Nr. 6 i 7. Czerwiec i Lipiec 1888. **Rok II.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.
ORGAN
◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷
OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Miłuj przyrodę a ukochasz Boga i nauczysz się wyrozumiałości“.
Gordon

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

PIES DOLMANA.

Wezbrała rzeka,
rwie się i huczy,
pędzi — ucieka
w szalonej tuczy.
Ponury Dolman idzie nad brzegiem,
idzie i patrzy za wody biegiem.
Tu wał olbrzymi
z łoskotem pada, —
zęby strasznymi
ziemię wyjada, —
gryzie i targa — pali językiem
i dalej pędzi z okropnym rykiem. —
Stąpa ponuro
Dolman okrutny, —
tuż za nim „*Turo*“
kroczy, pies smutny.
Idziesz, psie wierny, — nieświadom zdrady —
Wróć się — czas jeszcze — ujdziesz zagłady!
W gęstym sitowiu
łódź stoi lekka,
i w pogotowiu
sternika czeka.
Dolman zdradliwy za wiosło bierze,
Turo z nim płynie w najlepszej wierze.
Pieni się rzeka,
i rwie — i huczy,
w olbrzymich zwojach fala uderza,
łódź walczy dzielnie, — na środek zmierza.

Dolman wiosłuje
spocony cały, —
bo w sercu knuje
zamiar niemały. —
Czy co odczuwasz poczciwy Turo,
że tak po falach patrzysz ponuro?
O już zapózno. — Turo sędziwy, —
w łonie tej rzeki spoczniesz nieżywy!
Dolman zawzięty, —
Dolman uparty, —
plan przedsięwzięty
spełnia zażarty.
Jużeś mu obrzydł wiekiem zgarbiony,
miejsce twe zajmie Azor uczony.
Kipi wciąż rzeka,
rwie się i huczy,
pędzi — ucieka
w szalonej tuczy.
A wtym z łoskotem fala pękněła
i nagle ciała dwa pochłonęła.
Łódź opróżniona
pędzi szalona; —
fala spieniona
wyrzuca z łona
napowrót ciała — lecz jeszcze żywe —
Turo zpod wody wynurza grzywę,
a w zębach trzyma
swojego pana, —
zwierzę — wciąż trzyma
swego tyrana.

I ku brzegowi płynie zmęczony,
walczy z falami na wszystkie strony.
Ocalał Dolman. — Na brzegu siada,
lecz znowu w duszy jego wre zdrada.
Prędko się zrywa,
łódź odnajduje,
wiosło porywa,
i z psem wskakuje
na pokład łodzi. — I znowu zdąża
na środek rzeki, — siły wytęża, —
i choć wciąż rzeka
rwie się i burzy,
Dolman nie zwleka,
lecz czoło chmurzy,
porywa Tura — w strasznym zapale
rzuca. — Niestety — obydwu fale
kryją nanowo,
wir nimi zmąca
otchłań grobową, —
na dno ich strąca.
I znów powtórnie życie ocala
poczciwy Turo — życie brutala!
Dolman zawzięty,
Dolman uparty,
plan przedsięwzięty
spełnia zażarty. —
Porywa kamień — krępuje sznurem
u szyi zbawcy — i tak wraz z Turem
w głębie go wtrąca.
A wtym rycząca
przypada fala —
I wraz brutala
ze psem porywa, — o dno uderza —
nie ma Dolmana — i jego zwierza.
Pieni się rzeka,
rwie się i huczy,
pędzi — ucieka
w szalonéj tuczy. —

Ludwik Młynek.

SŁOWICZE GNIAZDKO.

Ciekawe zdarzenie opowiada pewien uczony niemiecki.

— Było to w miesiącu maju. Pewnego dnia rano — a liczyłem wtedy zaledwie siedm lat wieku — wyszedłem na przechadzkę do naszego ogrodu, który właśnie pięknym białym kwieciem się przyozdobił. Na śliwinie siedział słowik i wycinał prześlicznie. Szukałem go ciekawie, a gdy go wreszcie spotkałem, ukryłem się w cieniu drzewa i w zachwycie przysłuchiwałem się jego rozkosznym trelom. Wtym nagle spuścił się na dół na pole bobem zarosłe i znikł mi zprzed oczu. Dokąd mógłby polecieć? — pomyślałem sobie.

Całkiem cichutko puściłem się w trop za nim i niepostrzeżenie wcisnąłem się między bobowisko i powoli dostałem się na drugą stronę do rozmaitych krzaków, z których niebawem zobaczyłem wzlatującego ptaszka. Czyż tutaj ma swoje gniazdko? Szukałem. Ale jakże mi biło serce, gdy nakoniec ujrzałem przed sobą sztucznie zbudowane gniazdko! Były w nim cztery jajeczka. Dotknąłem się ich tylko z wielkim uszanowaniem. Od piersi matki były jeszcze całkiem ciepłe. Ptaszek, który się pokazał moim oczom, był zapewnie ową matką. Przekonawszy się wkrótce, że dłuższy mój pobyt wpobliżu gniazdka mógłby ją nabawić tylko trwogą, dlatego ruszyłem z miejsca.

Nazajutrz pierwszą moją myślą było iść do ogrodu, do tego miłego gniazdka, które wszystkie moje uczucia delikatne na siebie. Zbliżałem się cicho i zwolna, ażeby nie prze-

straszyć tych, których szczerze pokochałem. Ale wszystko nadaremnie; chociaż chciałem się zaledwie tylko dotykać ziemi, by się niejako stać ptakiem, chociaż umyślnie wstrzymywałem oddech i strwożonéj matce w myśli pragnąłem wyszeptać: «Nie bój się, ja ci nic nie zrobię złego!» — skoro mię tylko obaczyła, odleciała co prędzéj, ale nie tak daleko, jak dnia poprzedniego. Zatrzymała się o trzy kroki od gniazdka. Jam był zaspokojony, żem ją mógł widzieć...

Dnia następnego przybyłem znowu w odwiedziny. Mała matula drżała ze strachu na całym ciele, gdy mię postrzegła, i odleciała od gniazdka tylko o dwa kroki. Stamtąd zwróciła na mnie obydwoje wielkich oczu, jak gdyby chciała wyśledzić mój zamiar. O, pamiętam dzisiaj jeszcze, jak łagodny wyraz starałem się nadać moim oczom, i jak sądzę, ona mię zrozumiała. Po krótkim wahaniu się powróciła do swych jajek. Jakże dobrą i piękną wydała mi się w téj chwili owa mała matka! Do tego trzeba wziąć pod rozwagę wiek siedmioletni, piękny poranek majowy, ubarwiony błyszczącymi perłami rosy, w których kąpały się promienie słońca; nad nami błękit nieba, a naokoło nas słodka woń kwiatów, aby sobie wyobrazić szczęście, które wtedy przepełniało moję duszę.

W dniu czwartym poczciwa matka nie ruszyła się już z miejsca. Oczka u niéj, choć u dzikiego ptaszka, były łagodniejsze. Ja miałem więcéj odwagi Od trzech kroków zbliżyłem się na dwa, potym na jeden, wkońcu usiadłem na gałęzi obok zarośla, gdzie ptaszyna siedziała na gniazdku. Znajomość niebawem nastąpiła; byłem sąsiadem obok sąsiadki i mogłem według upodobania prowadzić z nią pogawędkę. Jestto niezawodnie tajemnicza mowa — gwarzenie dziecka z ptaszkiem! Cośmy do siebie mówili? To tylko mogą wiedzieć aniołowie w raju; oni nas pewnie podsłuchiwali. To pamiętam pewnie, żem się nie bał później nachylać głowy, głaskać małego ptaszka, a nareszcie całować go czule.

Pewnego poranku, gdym jak zwykle, przybył w odwiedziny, dosłyszałem lekkiego świegotania, tak lekkiego i cichego, że je raczéj sercem, niż uszyma pojmowałem. Z ciekawości odsunąłem matkę palcami nieco na stronę i obaczyłem cztery małe nagie stworzeńka z zamkniętymi jeszcze oczkami. Matka zdawała się mi czynić wyrzut, że jéj miłe maleństwo wystawiłem na chłodne poranne powietrze. Uczułem ten wyrzut i dlatego wcześniéj tego poranku opuściłem tak przyjemne dla mnie miejsce. Z jakiego powodu? Nie chciałem zakłócać boleści, troskliwości i pociechy w dniu tak uroczystym. Dotychczas oddawał się gospodarz wyłącznie szlachetnej sztuce śpiewania. Obecnie powiększone ognisko domowe zwróciło go jednak do pełnienia ważniejszych obowiązków. Znosił młodéj matce pożywienie, które rozdzielała między młode dziatki. Później karmili oboje naprzemianę młode pokolenie. Nie zdarzyło się prawie nigdy, żeby które z młodych nie otrzymało swojéj porcyi przez pomyłkę,

chociaż wszystko czworo równocześnie otwierało swoje dzióbki, a ojciec i matka naprzemianę znosili pożywienie. Ja należałem niejako także do téj rodziny; byłem w niéj jakby doroślejszym bratem. A jakżeśmy się kochali nawzajem! Sądzę, że na żądanie odstąpionoby mi miejsca w małym gniazdku. I dlaczegóż nie miały mię ptaszki kochać? Ja im przecież nie uczyniłem nic złego!

Wkrótce wyrosły ptaszki na ptaki, oczka otwarły się im szeroko, a dobry Bóg, wielki Ojciec w niebiesiech, pokrył ich ciała piórkami. Nadszedł czas, w którym same miały zakosztować trosk i pociech życia. W dniu dżdżystym i wietrznym zastałem próżne ich gniazdko. Opodal siedziała matka i w tonach rozdzierających serce wywodziła rzewną skargę, podczas gdy ojciec pochmurny i niespokojny przelatywał z gałęzi na gałąź.

Z początku ogarnął mię lęk wielki. Zdawało mi się, że może koczur napadł na pieszczochy małe, dlatego z gniewu i bolu płakałem głośno. Ale wnet potym na zagonie między bobem spostrzegłem jedno małe, całkiem od deszczu przemoczone i drżące od zimna. Wziąłem je do ręki. Matka latała koło mnie bez ustanku, jakby mi chciała dziękować za udzieloną pomoc.

Niedoświadczeni malcy obrali sobie dzień dżdżysty do pierwszego wylotu i to wprawiło rodziców w taki niepokój i smutek. Wyszukałem innych włóczęgów i jednego po drugim powsadzałem do ochronnego gniazdka. Po kilku minutach ogrzała ich matka pod swymi skrzydełkami.

Sam zawalałem się błotem i do nitki przemokłem na deszczu, ale pomimo tego czułem się szczęśliwym, że mogłem nieść pomoc biednym ptaszkom. Nie czułem więc wilgoci, ani nie słyszałem głosu mojéj staréj ciotki, która w rozpaczy prawie wołała za mną na wszystkie strony. Przyjąłem ze spokojem groźne łajanie, ja jednak musiałem się przyczynić do ocalenia moich ptaszków.

Prawie przez 14 dni jeszcze używaliśmy razem światła słonecznego, woni, swobody i miłości. Raz nawet przepędziłem prawie godzinę na poufnéj rozrywce z jednym moim ulubieńcem, który obok mnie usiadł na jabłoni.

— Tak mój ptaszku! — mówiłem do niego — «nas obydwóch stworzył tensam Ojciec niebieski... Masz siłę życia, która cię utrzymuje, masz pamięć i zdolność do kochania, jak i ja! Żyjesz pod okiem tegosamego Boga, doznajesz dobrodziejstw tegosamego Ojca, co i ja... Ja dbam o swoje życie — ty dbasz o swoje... Jest ci ono drogie... Cieszysz się światłem! Złośliwy, ktoby ci zamącił spokój, a jakże byłby okrutny, gdyby nastawał na twoje krótkie życie! Bujaj swobodnie — ja mam dosyć pociechy, że cię widzę w rajskiej swobodzie i szczęściu... Nie obawiaj się mnie nigdy, bo wiem, że mam dla ciebie serce! Ptaszkowi nie wyrządziłbym nigdy najmniejszéj krzywdy...»

Mały słowik potrząsnął główką i odleciał ode mnie Bóg wie dokąd.

Pewnego wieczora była rodzina słowików nieco ruchliwsza, niż zwykle; w spiesznym locie przybiegła do mnie i znowu odlatywała daléj, liczne robiąc kręgi. Z rozbolałym sercem wróciłem do domu. Nazajutrz już rano zniknęli na zawsze przyjaciele moi. Wieczorem dnia poprzedniego pożegnali się ze mną, i — jak rozsądni czynią podróżnicy — wczesnym rankiem puścili się w podróż «Niech was Bóg prowadzi!» — pomyślałem sobie.

Co to za rozkosz bawić się z ptaszkami, a nie więzić ich w klatce! Jak dla człowieka, tak i dla nich przyroda jest najmilszą!

Józef Chmielewski.

OPOWIADANIA
O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.)

2. Kret.

Niedoperze, jakeśmy się właśnie przekonali[1]), wyławiają owady latające wieczorem i nocą, a przez to stają się one bardzo pożyteczne, bo człowiek nie zdołałby w żaden sposób zabezpieczyć i zasłonić przed owymi owadami warzyw, drzew owocowych i dzikich, któreto ostatnie téż są potrzebne.

Wszakże niemało owadów żyje w ziemi i tutaj wyrządzają one zarówno szkody polom, łąkom, ogrodom i sadom, podżérając korzonki roślin, jak te owady, co obżérają liście i pączki kwiatów. Tuby człowiek jeszcze mniéj poradził, jak z owymi owadami, co latają wieczorem lub w nocy. Pan Bóg temu jednak zaradził, stworzywszy **krety** i **ślepuszonki**. Jak niedoperz, tak i kret żywi się najwięcéj owadami i przez to właśnie staje się on bardzo pożytecznym. Ci zaś, którzy bają, że kret jest zwierzęciem szkodliwym, i którzy go dlatego łapią i zabijają, okazują, że wcale nie znają własności i sposobu życia tego użytecznego zwierzątka. Wiele zwierząt najpożyteczniejszych wytępiają ludzie najnierozumniéj z grubéj niewiadomości, dla śmiesznych zabobonów i przesądów, przypisując im własności, których one nietylko nie mają, ale nawet nie mogą mieć. Tosamo dzieje

[1]) Ob. Opiekun zwierząt. 1888, nr. 1 i 2.

się z kretami. Przypisują im rozmaite szkody, których one ani nie robią, ani nie mogą robić.

Tak przewidziało się jednym, że krety szkodzą zasiewom, rozsadzie warzyw i drzewkom, podgryzając korzenie. Dzieją się wprawdzie te szkody, ale nie przez krety, jeno przez tak zwane **polniki**. Są to zwierzątka tylko futerkiem do kretów podobne, zresztą bardzo od nich różne. Krety mają bowiem ryjaczki, polniki krótkie pyszczki; krety mają ogoneczek krótki, polniki dwa do trzech razów dłuższy, niż krety; łapki przednie u polników są takie, jak u myszy, a więc całkiem odmienne od łapki kreta; krety żywią się najwięcéj owadami, polniki tylko roślinami, więc też zębami krety od polników się różnią, krety bowiem mają 44 zęby, a trzonowe kolczyste, polniki mają tylko 16 zębów, a trzonowe o płaskich koronach; polniki ryją także, ale popod samą powierzchnią ziemi i między korzeniami roślin, bo się nimi żywią, krety zaś ryją daleko głębiéj, na pół metra i na cały metr. Więc nie krety, lecz polniki szkodzą zrywaniem korzeni przy ryciu.

Zresztą dawno się o tym i dobrze przekonano, że kret prędzéj zginie z głodu, nimby się tknął rośliny, bo ani zęby jego nie są urządzone do gryzienia, ani żołądek i trzewa do trawienia pokarmu roślinnego. Jeżeliby zaś kret przypadkowo i czasem przerwał jaki korzonek, to tylko cieniutki, bo grubsze zawsze i z umysłu omija. Zresztą wiemy dobrze, że przy przesadzaniu drzewek, kwiatów, rozsady i jakichbądź innych roślin urywają się cienkie boczne korzonki, boby przyjęciu się rośliny przesadzonéj więcéj przeszkadzały, aniżeli dopomagały. Więc też i kret przypadkowym zerwaniem takich korzonków nic wcale nie szkodzi.

Polniki ryjąc tuż pod powierzchnią ziemi tak wypychaniem roślin w górę, jako też podgryzaniem korzeni sprawiają, że rośliny nad ich gankami usychają; krety zaś ryjąc daleko głębiéj i upychając mocno ściany swych ganków, roślin z ziemi w górę nie wypychają, a zatym nie stają się przyczyną ich usychania. Inną przyczyną usychania roślin całymi smugami i płatami jest tak zwany **turkuć podjadek**. U nas zwie go lud **niedźwiadkiem**. Wszakże niedźwiadek jest zupełnie inne zwierzę, a u nas wcale go nie ma; jest on tylko w krajach cieplejszych i tam staje się on dla człowieka niebezpiecznym, bo jest jadowity. Turkuć nie jest wcale jadowitym zwierzęciem i nie ma się go bynajmniéj co bać. Bez najmniejszéj obawy można go

wziąć do ręki. Dla pól i ogrodów atoli staje się on szkodliwym przez podgryzanie korzeni. Co do kreta zaś powinniśmy wiedzieć, że zjada natychmiast jak wszystkie inne owady, tak tym więcéj tak tłusty kąsek, jakim jest dla niego turkuć. A więc nie krety są przyczyną usychania roślin, lecz **polniki**, **myszy i turkucie**; owszem kret naprawia te szkody zjadaniem każdego turkucia, gdzie go tylko napadnie, zagryzaniem każdéj myszy i każdego polnika, gdziekolwiek je zdybie, i zjadaniem młodych myszy, jeżeli ryjąc napadnie na ich gniazdo.

Innym zdaje się znowu, że kret dlatego szkodzi roślinom, że ryjąc takowe rusza. Gdyby to było prawdą, toćby należało zaniechać plewienia, okopywania, oborywania i tym podobnych robót, bo przez nie rośliny daleko mocniéj bywają poruszane, niż przez rycie kreta. Niewiele trzeba na to rozumu, że tak małe zwierzę, jak kret, ryjąc głęboko, daleko mniéj porusza rośliny, aniżeli to czyni sam człowiek przy wyrywaniu chwastów wraz z ziemią z wierzchu, przy okopywaniu motyką lub przy oborywaniu pługiem. Człowiek czyści z chwastów pole lub ogród z wierzchu, a ruszaniem, okopywaniem, oborywaniem przyczynia się do bujniejszego i prędszego rośnienia roślin, które uprawia; kret zaś dopomaga nader pożytecznie przy téj robocie, wybierając zpod spodu szkodliwe robactwo. Robi on więc to, czegoby człowiek nie zdołał uczynić.

Że to podziemne czyszczenie pól, łąk i ogrodów przez kreta rzeczywiście nietylko nic a nic nie szkodzi, ale owszem jest pożytecznym, o tym można się przekonać na pierwszym lepszym osobno stojącym drzewie. Gdyby wpobliżu zamieszkiwał kret, ten oborawszy raz i drugi, wyżéj i niżéj drzewo, o ile mu korzenie pozwalają, sprząta starannie zpobliża wszystkie owady, gąsienice i poczwarki tam bawiące lub zimujące, zapobiegając tym sposobem wszystkim szkodom, któreby te owady mogły zrządzić.

Jeżeli więc w sadzie okaże się kret, powinien on być dla właściciela sadu pożądanym gościem, a wypłaszanie albo zgoła łapanie i zabijanie go jest dowodem nierozumu, bo kret przyczynia się tak dobrze do urodzajności drzew, jak oczyszczanie ich z gąsienic i innego robactwa ponad ziemią w części przez człowieka, a daleko więcéj przez rozmaite ptaki w dzień, a nietoperze w nocy.

Niektórzy mówią, że kret robi szkody sypaniem kupek wyrytéj ziemi. Ci, co to mówią, powinniby się pierwéj zastano-

wić, dlaczego gospodarze albo ogrodnicy, gdy chcą mieć piękną trawę, rozwożą na wiosnę po łąkach i trawnikach miałką ziemię, błoto z dróg zgarnywane lub stawarkę, rozgrabując ją po wierzchu? Robią oni to dlatego, iż ziemia miałko po wierzchu rozrzucona zastępuje nawóz i użyźnia wyjałowioną łąkę lub trawnik. Jeżeli tedy kret wyrzuca tu i owdzie kupkami miałką zpod spodu ziemię, tym on łąkom i trawnikom wcale nie szkodzi, owszem przyczynia się do ich użyźnienia. Jednak jak kupki nawozu, stawarki lub innéj ziemi nie zostawiają się tak, jak je z wozu lub z taczek złożono, lecz rozrzucają się jak najdrobniéj, tak nie trzeba téż być leniwym i zostawiać kretowiny, aż obrosną trawą, owszem należy je zaraz rozgrabywać. Jest to robota mała, bo te kupki nie są wielkie, ani ich téż tam nie jest tak wiele; prócz tego ziemia w nich jest miałka, więc je téż pierwsze lepsze dziecko potrafi rozgrabić. Jeżeli zatym łąka lub trawnik przez obrosłe trawą kretowiny stają się nierówne, a potym niedogodne do koszenia, raczéj własne lenistwo o to obwiniać należy, aniżeli kreta.

Należy tu jeszcze wziąć na uwagę, że nie wszystkie kupki ziemi wyryte na łąkach, trawnikach i indziéj są kretowinami; owszem wiele takich kupek, a mianowicie owe ganki, gdyby kiszki jakie, popod samą powierzchnią zryte, nie są robotą kretów, lecz polników, a ganki takie ryją także myszy. Kupki te można natychmiast rozeznać od kretowin, bo k r e t r y j e m i a ł k o, p o l n i k i z a ś w w i ę k s z y c h b r y ł k a c h.

Rozgrabywanie tych kupek, czy to są kretowiny, czy je naryły polniki, tę jeszcze przynosi korzyść, że więcéj powietrza dostaje się popod powierzchnię ziemi. A jakiż w tym ma być pożytek? Zastanówmy się nad tym, dlaczego się pokładają pola, wyjałowione łąki i trawniki? Nietylko dlatego, aby nawóz i ściernie dostały się pod ziemię i tam zbutwiały, a korzenie na wierzch i tutaj uschły, ale i dlatego, aby wydobyta na wierzch wyjałowiona ziemia przez dészcz, śnieg, rosę, słońce i powietrze spulchniała i użyźniła się, albowiem nie sam tylko nawóz użyźnia ziemię.

Zresztą i to tu nie zawadzi powiedzieć, że kret zwyczajnie tam tylko usypie kilka kupek ziemi, gdzie sobie zakłada mieszkanie. Gdzie te kupki wadzą, tam można je rozgrzebać, ale kretowi należy dać spokój. W ziemi ubitéj, twardéj i jałowéj owadów albo wcale nie ma, albo jest ich mało; więc i kret nie wiele tu ryje. Ryjąc zaś w ziemi miększéj za owadami,

kret kupek nie wyrzuca, bo mu to tu wcale niepotrzebne, gdyż mając wielką siłę w przednich łapkach, usuwa ją i upycha w prawo i w lewo i tak dosyć szybko naprzód się posuwa. U każdego zatym zwierzęcia powinniśmy się dobrze zastanowić, co u niego przeważa, pożytek czy małe jakie szkody lub niedogodności, wynikające z sposobu jego życia? czy te szkody nie są więcéj przywidziane, aniżeli rzeczywiste? wreszcie czy te szkódki nie stają się szkodami nie tak z winy zwierzęcia, jak raczéj z naszego własnego lenistwa? Tak się rzecz ma z kretami, z ślepuszonkami, z łaskami, z wróblami i z bardzo wielu innymi ptakami. Pożytek, który one przynoszą człowiekowi, jest stokroć razy większy od szkody, jaką robią, jeżeli rzeczywiście robią jaką szkodę i ta szkoda nie jest raczéj przywidziana, jak u kretów.

Inni znowu mówią, że krety przedziurawiają groble koło stawów i młynówek i tym sposobem ułatwiają wodzie przerywanie grobli. I to bajka. Pan Bóg dał każdemu zwierzęciu tyle rozumu, że ono tam najchętniéj mieszka, gdzie mu najwygodniéj i gdzie najłatwiéj potrzebne znajduje pożywienie. Więc i kret dobrze wié o tym, że nie ma czego szukać w twardych, ubitych, udeptanych, częstokroć kamieniami, palami, patykami lub chróstem napchanych groblach. Powtóre każdy dobrze o tym wié, że kret nie może żyć na wolnym powietrzu. Więc téż nietylko nie wychodzi zpod ziemi, chyba bardzo rzadko i na krótki tylko czas, ale i nór swoich nie otwiera, owszem gdyby mu je kto otworzył, natychmiast je zasypuje miałką ziemią. Gdzie zaś kretowiny stoją otworem, tam już nie ma kreta, a nory jego zajęły ślepuszonki albo myszy. Atoli ryjąc napoprzek po groblach, kret wydobywałby się właśnie co chwila na wolne powietrze, co mu jest nieznośnym. Te zatym zwierzątka, co ryją po groblach koło stawów i młynówek, nie są to bynajmniéj krety, lecz polniki, niekiedy myszy, a częstokroć szczury wędrowne. Polniki bowiem i szczury wędrowne lubią przebywać w pobliżu wód, bo się tam łatwo wyżywią; oneto kopią nory w brzegach i groblach koło stawów i młynówek, a nie krety.

Prócz tego staje się kret i przez to bardzo użyteczny, że nory od niego opuszczone zajmują inne zwierzęta zarówno użyteczne, jak on sam, tępiące owady i myszy, jak i on, to jest **ślepuszonki**, częstokroć i **trzmiele**, a kretowiny przerabiają sobie na mieszkanie **mrówki**, mianowicie kretowiny położone po brze-

gach lasów i łąk leśnych czyli polan, koło płotów i w tym podobnych miejscach. A mrówki, których pilność i skrzętność od niepamiętnych czasów stawiano człowiekowi za wzór, o których i Salomon w przypowieściach swoich napisał: „Idź do mrówki, o leniwcze, przypatruj się drogom jéj, a ucz się mądrości“, są to bardzo użyteczne zwierzątka, bo wytępiają glisty, gąsienice i robaki. Jeżeli zaś gdzie koniczyna dojrzeje, a dobre i obfite wyda nasienie, mamy to po wielkiéj części do zawdzięczenia trzmielom i pszczołom. U nas podobno mało który gospodarz wié o tym, a przecież tak jest.

Trzmiele żyją gromadnie po sto do dwuchset razem, budują sobie w podziemnych kryjówkach, jak pszczoły, gniazda z woszczyny i wypełniają je częścią miodem, jak pszczoły, częścią siedzą w nich młode. Jak u pszczół są królowa czyli samica, samczyki czyli trutnie i robocze pszczoły, tak i między trzmielami są samiczki, samczyki i robotniki. Nim daléj rzecz opowiém, zastanówmy się, dlaczego gospodarze i ogrodnicy, gdy drzewa owocowe i zboża zaczynają kwitnąć, Boga proszą o pogodę i dlaczego wtedy boją się nawalnych dészczów i mocnych wiatrów? Otóż dlatego, boby drzewa i zboża nie okwitły. A dlaczegóżby nie okwitły? Dlatego, że wiatr mocny zabiéra, a deszcz mocny spłókuje pyłeczek czyli proszek z kwiatów, bez którego nie może się zawiązać ani owoc na drzewie, ani ziarnko w kłosie, ani nasienie w jakiéjbądź roślinie, a więc i w główkach koniczyny. Główeczki kwitnącéj koniczyny nie są pojedynczymi kwiatami, owszem każda taka główeczka składa się z bardzo wielu drobniutkich kwiateczków, o czym każdy najlepiéj się przekona, gdy taką główkę rozskubie. Pszczoły tedy i trzmiele oblatując kwiaty koniczyny, łażąc po nich i wysysając z nich słodycz, roztwierają pojedyncze kwiateczki i rozwłóczą po nich na nóżkach ów pyłek koniecznie potrzebny do zawiązania się nasienia. Weźmy do tego jeszcze nadzwyczajną ruchliwość i pracowitość tych zwierzątek, to jest trzmielów i pszczółek, jak oneto od rana do wieczora latają z kwiatka na kwiatek, jak się po każdym kręcą i do niego wciskają, i że one tym sposobem niezawodnie kilka tysięcy kwiatów na dzień oblecą, a zrozumiemy, jakim to sposobem pszczółki i trzmiele przyczyniają się do obfitego zbioru nasienia z koniczyny, jeżeli tylko czas ciepły, aby mogła dojżrzéć.

Pszczółkom wprawdzie nikt nie robi nic złego, bo każdy to przynajmniéj wié, że od nich mamy wosk i miód; trzmielom

atoli pastuchy i inne swawolniki często nie dają pokoju, wygrzebują je dla miodu i zabijają. Wszakoż ten miód nie wiele wart, raz, że go nie wiele i nikt się go jeszcze nie najadł, a co gorsza, były już wypadki, mianowicie w Szwajcaryi, że pasterze, kosiarze i szukający ziół lekarskich potruli się tym miodem, bo go trzmiele zbierają z kwiatów bardzo jadowitych, taksamo jak i miód pszczół w niektórych okolicach Ameryki okazał się szkodliwym. Bez miodu trzmielów można się obejść a zresztą nikomu nie szkodzą, owszem jak to powiedzieliśmy, są to zwierzątka także pożyteczne. Dać im więc spokój. Jeżeli je zaś kto napastuje, a one go wtedy utną, dobrze mu tak, bo i onby nie lubił, gdyby go kto napastował. Zresztą jeden z sokołów, zwany **pszczolarzem**, dosyć ich wytępia. Trzmiele przebywają w kryjówkach podziemnych, ale samym trudno je wykopać; lubią tedy zajmować nory opuszczone od kretów, jeżeli nie ma w pobliżu kup kamieni albo płotów kamiennych, w których się też niekiedy trzymają. A więc i tym sposobem, że krety przysposabiają trzmielom mieszkania, stają się one pożyteczne.

Kret żyjąc owadami, nie przebiera wcale między nimi, ale zjada, co mu się nawinie, a przytym jest on bardzo żarłoczny. Przekonano się, że na dobę kret zjada przynajmniej tyle, ile sam waży. Uczyni to w roku blisko do 22 kilogramów robactwa. Ale jakże kret może tyle zjeść? Bardzo łatwo. Nie zjada bowiem owadów w ziemi napotkanych tak, jak je znajduje; owszem aby nie opychać się tym, czego nie może strawić, chwyta owady zębami za łebek, a potym przeciągając je między przednimi łapkami swymi od przodu ku tyłowi, wyciska z nich wszystko, co w nich dla niego jest niepożywnym. Tym sposobem ubywa każdego owadu niemal połowa. Tak tedy kret zdoła zjeść ich dwa razy tyle, jak gdyby je zjadał wprost takimi, jak je znajduje. Prócz owadów zjada kret także żaby, jaszczurki i myszy, jeżeli ich tylko dopadnie. D. c. n.

POTWORY NAUKOWE.

Potwory znajdowały i znajdują się w wszystkich warstwach społeczeństwa ludzkiego. Na hańbę plemienia ludzkiego znaleść je można w wszystkich stanach. między głowami koronowanymi i sługami bożymi (inkwizycyja), tak jak między ludożercami wysp australskich, Azyi, Afryki i Ameryki. Miała ich też niestety i ma dotąd nauka. Francuski fizyjolog Brachet, chcąc naukowo wyśledzić granice przywiązania psa do człowieka,

dręczył psa swego, ilerazy go zobaczył, wszelkimi sposoby, na jakie tylko zdobyć się mógł jego umysł szatański, potym wydłubał mu oczy, aby go nie mógł poznać; wreszcie przebił mu w obu uszach bębenek i napełnił wnętrze ucha roztopionym woskiem; przy tym wszystkim głaskał psa, a biedne zwierzę okazywało jeszcze wdzięczność za te pieszczoty. Akademija paryska zaś uwieńczyła te piękne prace tego szatana nagrodą. — Magendie rozpról szczennéj suce brzuch, aby widzieć, jak daleko sięgać będzie miłość macierzyńska. Kończąc życie, lizało biedne zwierzę swoje dzieci. — Trzeci taki potwór, Bouillard, w dwóch miejscach przedziurawił psu czoło i wetkał w każdą połowę wielkiego mózgu drut rozpalony do czerwoności, aby widzieć, czy tutaj jest siedziba czucia bolu — Gabryjel Fallopia, anatom, brał w r. 1561 w Pizie na śmierć skazanych złoczyńców, aby robić na nich doświadczenia z truciznami. »Gdyby dzisiaj sądy karne wydawały złoczyńców fizyjologom, robiącym doświadczenia,« rzekł zacny i poważany profesor wiedeński Józef Hyrtl, »nie zabrakłoby bynajmniéj nowożytnych Fallopiów.« Ale zaprawdę nie brak dzisiaj wcale Brachetów, Magendiów, Bouillardów itp. w kraju naszym na obu uniwersytetach.

Otóż czytamy w Nrze 4. Miesięcznika gal. tow. ochr. zw. (Lwów, kwiecień, 1888, str. 61) następujący fakt oburzający. »Słuszne zażalenia wnoszą do nas rodzice panien uczęszczających do pensyjonatu pani Niedziałkowskiéj za to, że na wykład urządzony przez prof. Dra Dybowskiego dla kobiet w niedzielę dnia 22. kwietnia w gabinecie zoologicznym uniwersytetu tutejszego, wysłała panienki swego pensyjonatu, gdy między innymi okazami pokazano im jaszczurkę żywą, przygwożdżoną przez łapki i ogon do deszczułki i rozciętą dla demonstracyi krążenia krwi. Okazem tym były panienki tak przerażone, że natychmiast salę opuściły, a przyszedłszy do domu nie mogą się pozbyć przykrego wrażenia, a jedna nawet, o któréj nam sam ojciec donosi, aż się rozchorowała, w gorączce ciągle widzi tę jaszczurkę drgającą i zachodzi poważna obawa o zdrowie téj panienki. Ponieważ wiwisekcyja dla demonstracyi wykładów jest rozporządzeniem ministerstwa oświaty z r. 1885 wzbronioną, staramy się rzecz tę wszechstronnie zbadać i sprawdzić i nie omieszkamy poczynić odpowiednich kroków, dla poskromienia takich naukowych uczt dla młodych panienek. Na wykładzie tym było przeszło 200 kobiet, przeważnie członków Tow. »Czytelni dla kobiet«. Notując tylko sam fakt, musimy dodać, że p. Dybowski nie ma szczęścia do wykładów publicznych, gdyż z jednego musieli się wydalić arcybiskupowie lwowscy, a z drugiego pouciekały panny z przerażenia. — O bliższych szczegółach doniesiemy późniéj.«

Zaiste panowie wiwisektorzy galicyjscy — chyba kpią sobie z rozporządzenia ministeryjalnego z 17. lipca 1885 L. 11782, według którego »doświadczenia na zwierzętach (wiwi-

sekcyje) mają być dokonywane tylko w celach bardzo poważnych badań i gdy tego potrzeba koniecznie wymaga, także podczas wykładów, i to tylko w instytucyjach medycznych, przez przełożonych tych instytucyj i docentów. Zwierzęta mają być jak najsilniéj unieczulane.« Że sobie kpią z zarządzeń ministeryjalnych, dowodem tego powyższe postępowanie prof. Dybowskiego, jakoteż i to, że w zakładzie fizyjologicznym uniwersytetu krakowskiego są na porządku dziennym te wstrętne i barbarzyńskie doświadczenia. Wniesione przez tutejsze towarzystwo odezwy do Magistratu, ck. Dyrekcyi Policyi i dziekanatu wydziału medycznego uniw. jag. z powodu nadużyć przy wiwisekcyjach (ob. Opiekun zwierząt, nr. 1, str. 13; nr. 3, str. 51; nr. 5, str. 90 i 91) rozgoryczyły namiętnie profesora N. C., dyrektora tegoż zakładu fizyjologicznego, przeciwko towarzystwu i jego sekretarzowi do tego stopnia, że spotkawszy się w maju z sekretarzem krak. tow. ochr. zw. przypadkowo w Collegium minus, oświadczył potępić publicznie gazetami działalność towarzystwa ochrony zwierząt, jeżeli jeszcze raz towarzystwo odważy się zaczepić dziekanat medyczny tutejszego uniwersytetu w sprawie wiwisekcyj. Na odpowiedź sekretarza, że towarzystwo działa jedynie na podstawie słusznéj, bo opartéj na powyżéj powołanym rozporządzeniu ministeryjalnym i wiadomościach pochodzących z wiarogodnych źródeł, bo z ust medyków, odrzekł szanowny prof. N. C, że rozporządzenie powyższe wcale go nie obchodzi. Wobec takiego lekceważenia ustaw i rozporządzeń ministerstwa oświaty, towarzystwo nie może spoglądać obojętnym okiem na dokonywane wiwisekcyje w tutejszym uniwersytecie; owszem śledzić będzie ono i badać, jak najdokładniéj wszelkie dręczenia zwierząt popełniane w imię nauki w katowni fizyjologiczno-anatomicznéj, aby na podstawie uzyskanego materyjału poczynić odpowiednie kroki celem poskromienia téj pyszałkowskiéj samowoli. **Br. G.**

Z ŻYCIA ZWIERZĄT.

Ciąg dalszy.

4. Bohatyrskie macierzyństwo kwoczki. Komuż mieszkającemu na wsi nie jest znana ta niezmordowana troskliwość kwoczki o swoje małe pisklęta?—Wysiedziawszy cztéry tygodnie na gniazdku, wynędzniała, schudzona, jakże się cieszy, gdy ujrzy wysnuwające się codziennie zpod jéj skrzydeł liczne swe potomstwo! Sama wygłodzona 4-tygodniowym postem, zdaje się zapominać o sobie, bo z przysmaczków rzucanych jéj dziatwie zaledwie pozostałe resztki zbiera; każdym ziarnkiem, każdym robaczkiem obdziela swoje potomstwo,

rozdziera wciąż ostrymi szponami kretowiny, mrowiska, murawę, a wydobywszy jakieś żyjątko, zwołuje jakby na bankiet rozprószoną dziatwę! Nie dosyć na tym, że sobie zadaje tyle pracy i mozołów w odszukaniu żywności, pieczę swoję rozciąga do niesłychanéj czujności nad życiem swéj rzeszy; daje baczność na wszystkie strony i swym bystrym wzrokiem zdaleka spostrzega przelatującą srokę, wronę, jastrzębia, a jak tylko na gwałt jakimś odmiennym głosem zakwocze, w ten moment cała rabiata zmyka w krzaki, w burzany, i tuli się do ziemi niedostrzeżona. Nieraz kotek figlarz, żądny zabawy, za zbliżeniem się do małych czubajków, poczęstowany dzióbem zapérzonéj matusi, z wrzaskiem na piec daje drapaka; — i piesek zbliżywszy się do małéj rzeszy, dostanie potężnego szczutka po nosie, że skomląc na dwór ucieka. I zaiste podziwienia godne, że owa ku ka przedtym bojaźliwa, płochliwa, — przy swoim macierzyństwie nabiera jakiéjś odwagi, energii i niesłychanéj śmiałości, że w obronie dziatwy swéj gotowa życie poświęcić. Jednego razu w pierwszéj połowie czerwca r. z. przyniesiono z lasu młodego jastrzębia, który nie mając jeszcze na sobie pierza przez jakąś niezgrabność z sosny zleciał na ziemię. Chociaż to szkodnik i kurojad, karmiono opuszczonego sierotę. A Szymcio (tak go nazywano) wkrótce się tak oswoił, że z ręki zwykle przyjmował pokarm; z początku karmiono go mięsem surowym, późniéj zaś wszystko, co mu dano, jadł, nawet kartoflami nie gardził. Czasem głodny wrzaskiem upominał się o swoję należytość; czasem nawet po złodziejsku, co się dało, z talerza porywał. Nakarmiony siadał w oknie otwartym i spuściwszy nie dość jeszcze obrosłe skrzydła, dumał pewnie o sosnach i swojéj tam rodzinie. Po 5 tygodniach niewoli Szymcio wyrósł na pokaźnego jastrzębia; to téż zapragnął użyć większéj wolności i swobody; wciąż rozmachiwał skrzydłami, próbując czy zdatne do lotu; rozpoczął więc wycieczki z okna na szopę, z szopy na stodołę, na stajnie, a najwięcéj lubiał przesiadywać na dachu odosobnionéj kuchni położonéj do słońca, bo téż stamtąd najwięcéj obroku dostawał. Stadka kur, kaczek, indyków z początku w ogromnym były przestrachu; każde poruszenie się ich zawziętego wroga było dla nich grozą niepojętą; z krzykiem więc uciekały pod stodoły i szopy, ale widząc, że im żadnéj krzywdy nie wyrządza, oswoiły się z widokiem Szymcia. Ale w największym przestrachu były jaskółki i wróble z pobliskiego kościoła; całe rzesze skrzydlatych i szarych malców,

od rana do wieczora otaczały zdaleka Szymcia i różne przezwiska mu dawały; wróble krzyczały: »ciarach, ciarach ciarach!« jaskółki: »szpieg! szpieg!«, kogut: »Gońcie go stąd!«, indyk znów wołał: »Gałgan, gałgan, po co tu przyszedł!« Nawet kaczki poświadczały: »tak-tak-tak!« — Ale niechajno Szymcio skrzydłami poruszył, a cała ta napastnicza rzesza uciekała na cztery wiatry; zresztą Szymcio nic sobie z napaści tego drobiazgu nie robił.

Jednakże z dnia na dzień zaczęła go interesować wychodząca z kuchni z licznym potomstwem czubata kwoczka; i co zwykle siadywał na samym szczycie dachu, to później Szymcio z różnych stron spuszczał się coraz niżéj i całą uwagę zwracał na skrzydlatą bawiącą się obok kwoczki dziatwę; natura ciągnie wilka do lasu, a Szymcia do kurki. To też chociaż Szymcia nikt polowania na kurki nie uczył, ale jakoś tak go opanował nieprzezwyciężony apetyt na podrosłe kurczaki, że nie mógł daléj wytrzymać. Spada więc obces na ziemię i kogucika w swoje szpony chwyta. Ale matusia nie traci przytomności, w téj chwili rzuca się na rozbójnika, wsiada mu na grzbiet i z wrzaskiem, skrzydłami, dziobem, szponami bije, rwie, co się zmieści; biedny Szymcio ze strachu kogucika zpod siebie żywego puścił, a dla obrony wywróciwszy się do góry nogami, zaczyna krzyczeć przeraźliwie. Ale kwoczka pochwyciwszy go raz, nie puszcza i ruszyć nie dozwala, tylko bije, młóci, co się zmieści; na ten alarm wojenny czeladź wybiegła z kuchni na pomoc, ale ta nie była już dla kwoczki potrzebną, bo ona tak się wbiła szponami i dziobem w piersi jastrzębia, że ją ledwie oderwać od Szymcia zdołano, a biedny Szymcio dokończył niewolniczego żywota pod razami bohatyrskiéj kwoczki i pierwszy zamach rozbójniczy skonem przypłacił. *X. L. B. z Sokołówki.*

5. **Jak się lis pomścił za swoję osmoloną kitę.** Komu znany jest powiat Bobrecki, ten zauważył, że w całéj tu okolicy są tylko wzgórza i jary, lasy i krzaki; w niektórych miejscowościach skały, rozpadliny; znajdują się także znaczne przestrzenie zrębów lasowych, z których materyjał dębowy opałowy żydki niezbyt dawno powstałą koleją czerniowiecką do Lwowa wywieźli. Lubo rzadkie, ale znajdują się jeszcze obszary lasów dobrze zakonserwowane, jak JW. hr. Szeptyckiego i barona de Veaux. Z tychto lasów jakoby z gniazda rozchodzi się po okolicy, jeszcze dosyć zwierzyny, jak sarny, dziki, przeróżne

ptactwo drapieżne, ale najbardziej w całej okolicy główną rolę odgrywa **lis**, którego lud tutejszy ruski zwykle **Mikitą** nazywa. To też nie ma wsi, aby Mikita osobliwie w jesieni, porą zimową licznych szkód nie wyrządził był; porą letnią nieszczęśliwe są skowronki, pośmieciuszki i ptactwo błotne, bo Mikitka każde gniazdko nawiedza i dziesięciny wybiera; biedne także zajączki częstokroć aż w ogrodach w pobliżu stodół i chat wywodzą młode, aby ich od żarłoczności **Mikitki** ochronić.

W lecie szczęśliwy Mikita, bo jak nie staje połowu w lesie zajączków, sarniuków, to śmiało wpada na pastwisko, porywa młodą gąskę, kaczę lub kurczę, i ścigany przez pastuszków z kitą na dół spuszczoną daje drapaka do lasu. Ale biedny on za to późną jesienią i w porze zimowej: zajączki wyrosłe przewyższają go w chyżości, więc trudno mu je złowić; ale w czasie śnieżnicy niejeden spioszek pada jego ofiarą. Ale Mikitka sprytny, nigdy nie daje za wygraną. Wszak to lis ma tysiące przebiegów i sposobów; to też jesienną porą wycieczki Mikitki rozciągają się dalej poza obręb lasu; nieszczęśliwe chaty na osobności lub wpobliżu lasu położone, bo lis zakrada się do nich w biały dzień nawet. Zbliża się przezornie, ostrożnie; co kilka nawet susów stawa na zadnich nogach, ogląda się na wszystkie strony, słucha, waruje, a dopadszy kurkę, jednym susem ją porywa i hejże do krzaków. W nocy (jak mówią tutejsi rusini) nawet z kundysami zawiera przyjaźń; Mikitka zbliża się pod chaty w towarzystwie swojego druha, a gdy kundys utrudzony pogonią zabiera się do spoczynku w budzie, Mikitka wpada do sieni, stajni lub pod strzechę ruskiej chaty i bezpiecznie z pochwyconą kurką poza wieś umyka. Do folwarku w Sokołówce wpobliżu lasu położonego późną jesienią zakradał się kilkakrotnie Mikitka, lecz niestety psy łańcuchowe zawsze na przeszkodzie stały: a tu kaczki krzyczą: »**Tak, tak, gońcie draba**«, — pantarki: »**strach, strach, uciekaj, uciekaj**,« — indyki: »**bieda, bieda**«, — indor: »**co się boicie, gałgany, gałgany**«, a kogut na płocie: »**nie bójcie się**.« itd. itd.

Takieto były strachy i narzekania domowego ptactwa i słuszne, bo lis co dnia robił badawcze spostrzeżenia.

Wreszcie gdy dano znać, że lisio zasadza się i robi ataki na spokojnych skrzydlatych mieszkańców folwarku, gospodarz domu spuściwszy z łańcuszków brytany, postanowił zakończyć raz sprawę o napady z Mikitą. Gdy ten tuż zbliżył się ku szo-

pie, trzy brytany uderzają i biorą w swe obroty Mikitę. Kiepsko! Mikita w nogi, psy za nim przez pola, łąki, rowy, wreszcie zziajany Mikita dopada lasu i daje nura w jamę, jaką pierwszą w krzakach napotkał. Niestety jama nie była zbyt głęboka, ale innego wyjścia nie było; Mikita atakowany z tyłu, daje sobie radę, rzuca już tylnymi łapy ziemię w oczy zmordowanym psiukom i coraz głębsze robi sobie schronienie. Nato nadszedł właściciel folwarku; widząc daremne trudy swych brytanów, które w krzewach i korzeniach nie mogły lisa dostać, przyszedł na dziki koncept; nagromadziwszy liścia, zapalił je nad jamą, spodziewając się, że Mikita zmęczony opałów nie zniesie i z jamy wyjść raczy. Jednak nic z tego: ogień wprawdzie dostał się do pozostałej pod mchem kity; Mikita jednak zuch ani się ruszył; zapach tylko nieprzyjemny rozszedł się po lesie. Daremna praca; noc zapadała; przeto gospodarz z pieskami niczego nie dokazawszy, wrócił na folwark. Ba! ależ tu Mikita ścigany, maltretowany nie za szkodę, której jeszcze nie wyrządził, tylko za niecny zamiar i chęć zaspokojenia dręczącego głodu, a napadnięty w własnym mieszkaniu, został skrzywdzony na pośmiech całego pokolenia lisiego, bo opalono mu kitę, a czyż to nie zniewaga okropna? Turkowi, raczej żydowi brodę, lisowi kitę zbezcześcić, to zbrodnia niedodarowania; — to też biedny Mikita po takich męczarniach odpocząwszy trochę, nie darował zniewagi, bo téjżesaméj nocy podkradszy się pod szopę folwarku, chrustem ogrodzonego, w któréj kaczki i kurki miały swoje stałe siedlisko, zrobił sobie pod przyciesią otwór a wlazszy do wnętrza rozpoczął rzeź niewiniątek; 14 kaczek położył trupem, 6 kurek zadusił a chcąc mieć zapas, odkładał biedny na bok i zanosił w otwór zrobiony; nim jednak skończył operacyją, rzesza skrzydlata siedząca na buntach narobiła krzyku; pobudzona czeladź udała się na miejsce ze świa-tłem; biedny Mikita trupami zatamował sobie odwró[illegible] kich usiłowaniach szukał schronienia w słomie, ale [illegible] poległ pod ciosami kijów. Przy oględzinach oka[illegible] tensam Mikita, co miał opaloną kitę. *X. L*[illegible]

Rozma[illegible]

I. Za centa dwie figi i krocie [illegible] czasem przez Stradom i Kaźmirz k[illegible]

ostatniego lata (1887) w oczy figi kupkami na straganach żydowskich przekupek porozkładane. Można je także znaleść u przekupek nieżydowskicn nietylko w Krakowie, ale i wszędzie, gdzie liczna jest dziatwa szkolna, tedy i owdy z centem w kieszeni. O te centy właśnie rozchodzi się przekupkom. Co dzieci dostają za te centy, cóż komu do tego! Na oko biorą dzieciaki figi, wistocie krocie robactwa w figowéj powłoce. Aby się o tym przekonać, kupiłem u żydówki dwie figi za centa. Najgorszych, które sobie obrałem, żydówka dać mi nie chciała; »to dla dzieci«, rzekła; wziąłem tedy towar wyborowy i poszedłem do gabinetu fizycznego. Tutaj za zbliżeniem lupy widziałem, o czym wiedziałem i czego się spodziewałem, tysiące roztoczów (*Acarina*); niby białe kropeczki biegały po fidze tam i sam, a wziąwszy trochę téj mączki pod mikroskop, poznałem gatunek *Acarus agilis*, zwykłego mieszkańca starych fig, daktyli i suszonych śliwek Te zwierzątka stanowią na wspomnianych owocach prawie wyłącznie owę mączastą powłokę. Dla małych łakotnisiów i łakotnisiek nieświadomych rzeczy, tudzież dla rodziców również niewiedzących, na jakie specyjały dają dzieciom centy, zamieszczę tutaj krótką wiadomostkę o tych zwierzątkach. Są one zaledwie $^1/_2$ milim. długie, mają ciało kształtu jajowatego, prześwietlające, blado-żółtawe, głowę mają z tułowiem zrosłą w jednę całość, nóg ośm, tył ciała najeżony długimi szczecinkami. Wygubić, tj. zabić je można przesuszeniem pomienionych owoców w gorącym piecu. Ktoby potym jadł taki owoc, zawsze jeszcze będzie jadł roztocze, ale już nieżywe. Są jeszcze inne gatunki roztoczów; przytoczymy najpospolitsze.

Serowiec (*Acarus siro*), żyjący krociami w powłoce starego sera, zamieniającéj się ostatecznie w proszek; wygubić go można polewaniem sera wodą słoną.

Makowiec (*Acarus farinae*) przebywa w staréj, wilgotnéj [illegible] ące.

[illegible] nik (*Acarus lactis*) gnieździ się w kożuszku śmie- [illegible] chowywanej.

[illegible] rus *dysenteriae*) żyje w skwaśniałym piwie itd.

[illegible] ców, żyjących na pokarmach, są jeszcze [illegible] ach, a nawet na ludziach. Np. nuże- [illegible] *um*), pospolicie trądzikiem [illegible] ebkach tłuszczowych włosów noso- [illegible] nawet twarzowych. Sprawia tak [illegible] omedony. Zwierzątko to jest $^1/_8$

milim. długie, ma ciało wałeczkowate, białe z czarną główką, za młodu 3, później 4 pary nóg krótkich, grubych z mocnymi pazurkami. Starzejąc się, krócieje. Pyszczek ma stożkowaty z dwoma macadłami. Miejsca na twarzy, koło nosa, uszu, z pryszczami z czarną kropeczką wewnątrz, poczytywane nieraz za brud, są mieszkaniem tego roztocza. Wyciśnieniem pryszcza paznogciem lub wydobyciem z niego żyjątka szpilką lub igłą jest sposobem do pozbycia się tego pasorzyta.

Do najobrzydliwszych jednak żyjątek w ciele ludzkim należy świerzbowiec (*Sarcoptes scabiei*). Pasorzytuje na człowieku. Wssysa się szczękami w jego skorę w miejscach delikatniejszych, np. między palcami, robi w niej chodniki i sprawia zaraźliwe opryszczenie ciała, zwane świerzbem lub parchami.

Kleszcz (*Ixodes ricinus*) żyje po lasach na krzakach, z których spada na przechodzące zwierzę lub człowieka. Dobrawszy się skóry, ssawką wpija się w nię głęboko, wysysa krew, jak pchła, pluskwa lub komar. Naczczo jest mały i płaski; nassany saś grubieje do wielkości grochu, nawet bobu, jak to nieraz na psie widać. Tkwi w skórze tak mocno, że go bez oderwania mu głowy nie można wyciągnąć. A że pozostała w skórze głowa staje się przyczyną wrzodu, przeto nie należy go gwałtem odrywać, lecz posmarować go oliwą, naftą lub odlewką z fajki, i on sam odpadnie.

Wspomnimy jeszcze o ptaszyńcu (*Dermanissus avium*) pasorzytującym na drobiu, o dręczu (*Gamasus coleopterorum*) na chrząszczach, o czerwonatce (*Trombidium holosericeum*), żyjącéj za młodu na pająkach, później łażącéj po ziemi lub pniach, wreszcie o wodopójce krwawéj (*Hydrarachna cruenta*), która przebywa na wodzie, ma nogi orzęsione i pływa doskonale; czerwone jéj młode pasorzytują na większych chrząszczach i pluskwach wodnych.

Otóż piękny zastęp rozmaitych roztoczów. Wracając do roztocza zwinnego (*A. agilis*), pytanie, czyby urząd, do którego należy nadzór nad żywnością, wielki popełnił grzech, zabierając wyżéj opisane specyjały i nie pozwalając okpiwać nimi dziećmi?

2. Użyteczność sów w ogólności a płomykówki (*Strix flammea*) **w szczególności.** Proboszcz Jaeckel w Windesheim badał 4579 odrzygnień płomykówki, zbieranych w 22 miejscowościach w rozmaitych okolicach Bawaryi i Frankonii w wszystkich porach roku, a więc także w porze gnieżdżenia się sowy. Znalazł w nich

resztki 15,279 zwierząt, mianowicie 14,756 ssaków, 340 ptaków, 63 żab, 120 większych i mniejszych owadów; a w szczególności 4342 ryjówek, 20 niedoperzów, 24 kretów, 7 szpaków itp., wogóle 4794 zwierząt pożytecznych, a 10,485 zwierząt szkodliwych, między nimi 4750 myszy i szczurów, 5628 norników, 72 chrabąszczów, 43 turkuciów. Między zwierzętami pożytecznymi płomykówka zjada najwięcéj ryjówek. Szkoda, że płomykówka nie umié ich odróżnić od myszy. Zważywszy atoli mnożność tych zwierzątek, względnie nic nieznaczącą liczbę innych zwierząt pożytecznych, które się stają pastwą płomykówki, wreszcie to, że mimo ryjówek jest dwa razy tyle zwierząt szkodliwych przez płomykówkę zjadanych co pożytecznych, wreszcie, że między szkodliwymi myszy, szczury i norniki, te trzy gatunki arcyszkodników, niepośledni tworzą zastęp, stanowczo orzec musimy, że płomykówka należy do bezwzględnie użytecznych ptaków. Rzecz więc prosta, że nietylko najznakomitsi przyrodnicy niemieccy, jak Rossmässler, Gloger, Tschudi, K. Vogt, Giebel, Ule, ale téż towarzystwa przyrodnicze gorąco za nią się ujmują. Bógby dał, ażeby i u nas miano taki rozum. Ustawa z 21. XII. 1874 wprawdzie zalicza wszystkie sowy, prócz puhacza, który jest szkodliwym, do pożytecznych ptaków i nakazuje je ochraniać; ale bezrozumne chłopstwo wytępia je bez ograniczenia, do czego niemało przyczynia się ogólne, niczym nie dające się usprawiedliwić uprzedzenie ludzkości do tych miłych a niewinnych stworzeń. A któż tu głównie zawinił, jak nie szkoła, kościół i dwór? *Br. G.*

3. Nierozsądne tępienie jeżów. W Hołoskowicach (pow. brodzki) wieśniacy napotkawszy jeża, zabijają go, ściągają z niego skórę, przechowują starannie i używają kolcami okrytéj skórki, gdy cielę odłączają. W tym celu przywięzują cielęciu owę skórkę na czole, i tak je w pole za matką puszczają. Krowa ukłóta raz i drugi kolcami jeża, ssać cielęciu nie daje więcéj. Używają tego środka wieśniacy, gdyż nie mając chlewków dla cieląt, z bydłem w pole je puszczają. Zwyczaj ten istnieje także w wielu okolicach kraju naszego. Pytamy się, od czego szkoła, nauczyciel, ksiądz i dwór? od czego władze, których obowiązkiem jest czuwanie nad przestrzeganiem ustawy z 21. XII. 1874 (Dz. u. kr. nr. 10)? Polecamy gorąco tę sprawę Szanownemu Zarządowi gal. tow ochr. zw. we Lwowie. *Br. G.*

Co k[illegible] obyczaj. Ulubionym zwierzęciem u Papuasów w Nowej Gwinei jest świnia, a prosięta zajmują tam u kobiet

i dziewcząt tosamo miejsce, co u nas pieski pokojowe, i tychsamych doznawają pieszczot. Z. K.

5. O przyrządach głosu u owadów. Głos wydają owady zapomocą narzędzi oddechowych i przyrządów głosowych umieszczonych w przewodach oddechowych. Przez tarcie o siebie rozmaitych części ciała, wydobywają owady już to dźwięki, dające się rozróżnić według prawideł akustyki na wzór tonów muzycznych, jużtéż chrzęst czyli szelest, w którym nie ma nic muzycznego.

Prostoskrzydłe (*Orthoptera*) wydają tylko dźwięki. Szarańcze (*Acrididae*) trą tylne uda jakby smyczek od skrzypców o wystającą żyłkę w pokrywach skrzydeł, wydobywając tym sposobem ćwierkające, przyjemnie brzmiące dźwięki. Lecz grajkami są tylko samczyki, samiczki są nieme. Na wewnętrznéj stronie ud znajduje się u nich 90 do 100 drobniutkich ząbków, czyniących uda szorstkimi i zdatnymi do wydobywania dźwięków. Nie potrzebują tedy kalafonii do smarowania swoich smyczków. Świerszczowate (*Gryllidae*) trą pokrywy skrzydeł o siebie dla wydania dźwięków. I ta muzyka świerszczów domowych i polnych każdemu z nas dobrze znana. U pasikoników (*Locustidae*) widać u samczyków na prawéj pokrywie skrzydła niby błonkę bębenkową, po któréj wodzą jakby smyczkiem prążkowaną żyłką lewéj pokrywy. Są to tedy mańkuty między grajkami owadzimi.

U chrząszczów napotykamy dźwięk i głos. Kózki (*Longicornia*) wydają dźwięki, trąc wewnętrzny ostry brzeg przedpiersia o wręgę zachodzącego pod nie śródpiersia. Prawie u wszystkich większych kózek spostrzeżono, że ujęte ruszają głową w górę i na dół, a ruchom tym towarzyszy znany dźwięk. U małych kózek dźwięków tych nie słychać; widać atoli u nich tesame ruchy głowy, a pod szkłem powiększającym tesame części piersi, których tarciem większe gatunki wydobywają dźwięki. Nie ulega zatym wątpliwości, że także dźwięki wydobywają; lecz jak gołe oko choćby najlepsze nie dojrzy wszystkiego i dopiero uzbrojone szkłami powiększającymi widzi cuda tam i takie, gdzie i o których aniśmy nie marzyli, tak są téż dźwięki tak subtelne, że ich ucho nasze nie zdoła uchwycić. Gdybyśmy dla ucha naszego podobny posiadali przyrząd, jakim jest mikroskop dla oka, nowy świat cudów rozwarłby się przed nami. Dźwięk grobarzy (*Necrophorus*) jest przerywanym, warczącym brzękiem, wydobytym przez tarcie piątéj obrączki tuło-

wiowéj o tylne brzegi obu pokryw skrzydeł. U chrabąszcza majowego (*Melolontha vulgaris*) widać na biodrze tylnych nóg listewkę prążkowaną, o którą owad trze ostry brzeg trzeciéj obrączki tułowiowéj, wydobywając tym sposobem chrzęst warczący. Sprężyki (*Elateridae*) i czerwotoki (*Anobia*) wydają tylko chrzęst.

Chrabąszcze wydają już rzeczywisty głos. W ich przyrządzie zamykającym tchawki znajduje się języczek, który przy oddechaniu drga i głos wydaje. Wogóle napotykamy głos u dwuskrzydłych (*Diptera*). W ich przetchlinkach (*stigmata*) rozpięta jest błonka przeróżnego kształtu, która skutkiem szybkiego oddechania wprawiona w drgania, wydaje głos. U drobnych owadów tego działu głos ich zbyt wysoki dla wielkiéj ilości drgań w sekundzie uchem ludzkim nie da się złowić. Taksamo ćwierkanie piewików (*Cicadae*) ze względu na ich budowę za głos uważać należy. Nad motylami mało dotąd zrobiono spostrzeżeń co do dźwięków wydawanych przez nie. Te dźwięki powstają przez tarcie. Błonkówki (*Hymenoptera*) zasię są zaopatrzone w rzeczywiste narzędzia głosowe.

Przy niejakiéj wprawie nietrudno oznaczyć wysokość dźwięków i głosów u owadów. Trudniéj rozróżnić głos od brzęku lotu. Głos muchy plującéj (*Calliphora vomitoria*) obejmuje tony klucza skrzypcowego *c*, *d*, *dis*, *cis*, *h*, *b*, brzęk lotu jest *e* lub *f*. Głos muchy domowéj (*Musca domestica*) jest *h*, *c*, *b*, brzęk lotu *g*, *f*, głos pszczoły *a*, *h*, *c* nad linijami, brzęk lotu *gis*, *a*, głos trzmiela mchowego (*Bombus muscorum*) *h*, brzęk lotu *a* pod linijami; głos makatki (*Anthidium*) *f* nad linijami, brzęk lotu *a* lub *g* między linijami. Komar (*Culex pipiens*) wydaje głosik *e* lub *d*. Gdyby kto w pobliżu rojącéj po powietrzu chmary komarów wydał głosem śpiewającym tony *e* lub *d*, pewny być może, że cały rój komarów ku niemu zleci. Dr. Landois użył tego sposobu do zażartowania sobie z sługi swego. Zastawszy go próżnującego w ogrodzie, rozgniewał się na niego, iż zaniedbywa czynności służby swojéj, n p. czyszczenia butów. Przypadkowo znajdował się w bliskości potężny rój komarów. Dr. Landois przywołał sługę i rzekł do niego głosem podniesionym do *e*: «Jeżeli raz jeszcze nie oczyścisz butów, komary cię cię zakolą». I jakby na komendę przypadł rój, służący umknął co tchu i utrzymywał późniéj, iż w tym musi być coś złego, iż jego pan umie nawet komarom rozkazywać. *Br. G.*

6. Pająk. Ludwik Beethoven (um. 1827 w Wiedniu), jeszcze

dzieckiem będąc, grywał z fantazyi na fortepianie, a więcéj jeszcze na skrzypcach i czynił to w samotności z takim zapałem, że matka nieraz długo wołać go musiała do obiadu lub wieczerzy. Raz gdy grał na skrzypcach, matka zobaczyła pająka spuszczającago się od sufitu ku skrzypcom, strąciła go na ziemię i zdeptała. Tym oburzony Beethoven rzucił skrzypce na ziemię i podeptał, i już więcéj na skrzypcach nie grał.

7. Struś. Struś jest ptak wielostronnie użyteczny, a zatym też nader cenny. Pióra strusie znane są wszystkim jako ważny przedmiot handlu; mięso i jaja strusie służą do pożywienia, a tłuszczu strusiego już w świecie starożytnym używano jako środka leczniczego na rany i gościec. Skóra nawet i kości tego ptaka bywają zużytkowane. Jaja ważące 1500 gramów (1 $^1/_2$ kg.) są bardzo smaczne i trzymają się wybornie przez kilka miesięcy. Za skorupy jaj płacą 4 do 5 franków (2—2$^1/_2$ złr.) i wyrabiają z nich przedmioty służące do ozdoby. Strusia samca cenią na 550 do 600, samicę na 180 do 200 franków. Cena strusiów oswojonych jest o jednę trzecią mniejszą.

Jeżeli z jednéj strony żałować należy wytępiania tego pożytecznego ptaka niczym nieumiarkowanym polowaniem i zabieraniem mu jaj, tak, że w niedalekiéj przyszłości zupełnie zaginie, z drugiéj strony tym przynajmniéj pocieszać się można, że się udało oswojenie tego ptaka i hodowla jego zaprowadzoną została nietylko w Algieryi, szczególniéj w Afryce południowéj, ale także w państwach południowéj Ameryki, między innymi w Patagonii, a nawet już w Europie, w południowéj Francyi.

W zwierzyńcach struś dobrze się chowa; mimo to mniemano, że się w niewoli nie rozmnaża. W Algieryi już od 40 lat okładem dyrektor Hardy, a po nim Karol Rivière bezskutecznie starali się go rozmnożyć, aż wreszcze 1858 r. pierwszemu z nich udało się wychować jeden wyląg. W europejskich zwierzyńcach udało się to naprzód Desmeur e'owi w Florencyi, a po nim w Marsylii dyrektorowi zwierzyńca Suquetowi, temu nawet z kilku wylęgami. Odtąd francuscy gospodarze w Algieryi zaczęli się zajmować na urząd hodowlą strusiów. Przekonano się tutaj, że zazwyczaj samiec przysposabia gniazdo; czasem nie czyni tego; wówczas samica znosi tu i owdzie, szczególniéj młoda, a nigdy na jednym miejscu. W tym przypadku zbiera się je starannie i chowa, aż się ich ma z piętnaście, poczym robi się gniazdo, na którym jak na wolności przeważnie samiec siedzi. Zabieraniem jaj z gniazda można starą samicę

przyprowadzić do złożenia 30 do 40 jaj. Atoli bardzo nieregularne siedzenie oswojonych samców na gnieździe, zmniejsza znacznie dochód, ktoryby można otrzymać. W południowéj Afryce uskutecznia się dlatego wylęganie sztucznym sposobem, do czego następujący przypadek miał dać powód. Przed dwudziestu laty pewien handlarz piórami i jajami strusimi musiał kilka jaj zostawić w domu, nie mogąc ich wziąć z sobą. Włożył je do szafy stojącéj przy ścianie obok piekarni. Powróciwszy po dwu miesiącach do domu, znalazł pisklęta strusie wyklute z jaj pod wpływem sztucznego ciepła. Mr. Crépu, oficer francuski, urządził piec do sztucznego wylęgania i po licznych chybionych próbach udało się mu wyprowadzić w ten sposób młode strusięta w wielkiéj ilości i z większą pewnością, aniżeli gdyby je ptak sam wysiadywał.

Wylęganie trwa 53 do 54 dni przy ciepłocie około 38° C. Młode pisklęta są tak wielkie jak mała kura swojska i taksamo jak z kurami postępować z nimi należy. Przez pierwsze dwa dni nie otrzymują żadnego pożywienia; potym zaczynają jeść i odtąd karmi się je drobno posiekaną kapustą, sałatą, koziorożnikiem siewnym czyli lucerną (*Medicago sativa*), trawą, ostami i t. p, przytym grubo zmełtym zbożem, szczególnie kukurudzą.

Na wolności strusica znosi do gniazda 7 do 9 jaj, a potym jeszcze 1 lub 2 poza gniazdem. Po wykluciu się młodych rozbija ona te jaja służące młodym za pożywienie, nim rodzina zdoła odwiedzać o kilka mil odległe pastwiska.

Struś jé wszystko jak nasze kury. Przeto daje się téż młodym strusiom obok pokarmu roślinnego jaja i inną strawę mięsną. Zresztą chowają się strusięta bardzo dobrze; po dwu miesiącach nie ma się co o nie obawiać, a po sześciu najgorsze powietrze nic im już nie szkodzi. Gdy same strusie jaja wysiadują, trzeba uważać, aby stare nie roztratowały piskląt.

Strusiarnie są prawie wszędzie jednako urządzone. Winny one obejmować jak największą przestrzeń na pastwisko z gruntem piaszczystym, na którymby jednak lucernę i koniczynę siać można. Dla młodych potrzebny jest budynek, w którymby wnet po wykluciu, szczególnie nocy w miernym cieple mogły przepędzać; prócz tego potrzebna jest szopa dla ochrony całéj osady podczas słotnego czasu. W południowéj Afryce założenie strusiarni kosztuje 3000 funtów szterlingów (30,000 złr.)

W piątym roku zaczynają się strusie parzyć. Wówczas

każdą parę umieszcza się w osobnym koszarze, bo samce są bardzo kłótliwe, wyrywają sobie pióra i nawet się zabijają.

W Algieryi liczą od każdéj pary tylko dwoje młodych, za które już po trzech miesiącach płacą po 200—250 franków. Od czerwca do sierpnia następuje zbiór pierza, przynoszący z samców 300 do 350, z samic 150 do 200 franków. Tym sposobem dochód roczny z jednéj pary liczą na 1000 fr., z czego na utrzymanie jéj odpada około 200 fr.

Inaczéj obliczają dochód z strusiów w Afryce południowéj. Tutaj liczą na każdą parę 18 do 24 jaj. Każde młode strusię zaraz po wykluciu cenią na 10 ft. st. (100 złr.), po trzech miesiącach na 15, po sześciu na 30 ft. st. Już w pierwszym roku wyskubują pióra, licząc stąd do 7 ft. st. dochodu z każdego ptaka.

W strusiarniach południowéj Afryki mają się obecnie znajdować najmniéj 24,000 strusiów, przedstawiających wartość 5 do 600,000 ft. st. (5 do 6 milijonów złr.), przynoszący li z sprzedaży piór rocznie najmniéj 40,000 ft. st. zysku. Na podstawie tych cyfer Dr. Karol Scherzer radził zakładanie strusiarni w Dalmacyi.

Na wzmiankę zasługuje jeszcze tokowanie samców opisane przez znanego niemieckiego rysownika zwierząt Henryka Leutemanna. W porze tokowiska barwa czarnego pierza jest daleko świetniejsza i połyskowniejsza aniżeli w innym czasie, szyja i nogi są mocniéj zaczerwienione niż kiedy indziéj. Samczyk przysiada przed samicą na przegubie stopowym, będąc w téj postawie podobnym do gacha klęczącego przed dziewczyną, skrzydła zaś rozpostarte to spuszcza, to podnosi, atoli nie jednocześnie, lecz tak, że podnosząc skrzydło prawe, opuszcza lewe, poczym znowu lewe podnosi a prawe opuszcza. Równocześnie zagiętą w tył szyję i głowę zwraca wraz z podnoszeniem to prawego, to lewego skrzydła, to w prawą, to w lewą stronę. Ot, szaleje z miłości, jak człowiek, każde swoim sposobem. *Br. G.*

8. Białe i pstre sarny. W dobrach kapituły wrocławskiéj Tscheschen zwanych na Szląsku pruskim, posiadają 7786 morgów lasu, po większéj części młodéj sośniny i drzew liściastych, poprzerzynanego łąkami i stawami, a graniczącego z międzyborskim borem sosnowym księcia brunszwickiego, zajmującym 23,358 morgów. W r. 1839 czy 1840 w dzielnicy tscheschenskiéj urodził się rogacz całkiem biały, prócz małéj plamki zwykłego

ubarwienia na lewym pośladku. Oczy i usta miały barwę zwyczajną Obaj nadleśniczowie postanowili oszczędzać go na polowaniach odbywających się zresztą z pogonią dość często, bo członkowie kapituły wrocławskiej lubili zawsze dziczyznę, mieli dobry apetyt i żołądki dobre, a sarny szły do ich kuchni. O rozległych stosunkach białasa*) między sarnami, świadczyła znaczna ilość sarn z białymi plamami, w większéj lub mniejszéj ilości; najczęściéj zdarzały się białe łysinki i cztéry białe buty (stopy). W roku 1844 urodził się w téjsaméj dzielnicy znowu prawie zupełnie biały rogacz z pośladkami zwykłéj barwy. Zwano go białasem II. Ojciec jego żył do r. 1848. Wówczas rozwielmożniło się kłusownictwo. Aby więc białas I. nie dostał się w pazury jakiego kłusownika, ubito go, a skóra jego wypchana znajduje się w zbiorach uniwersytetu wrocławskiego. Co się z synem jego stało, nie wiadomo. *Z. K.*

Z zakresu gospodarstwa i weterynaryi.**)

5. Tępcie chrabąszcze! W początku bieżącego dziesięciolecia rozkazał francuski minister rolnictwa przy wszystkich drogach, na brzegach lasów, w publicznych ogrodach i innych przez publiczność zwiedzanych miejscowościach umieścić tablice z następującym wyraźnym napisem:

«Jeż żywi się myszami, ślimakami, pędrakami i wogóle stworzeniami, wyrządzającymi rolnictwu znaczne szkody.

Nie zabijajcie jeża!

Ropucha pochłania co godzinę 20 do 30 owadów.

Nie zabijajcie ropuchy!

Kret zjada bezustannie pędraki, poczwarki, owady wszelkiego rodzaju, w jego żołądku nie znaleziono nigdy śladu roślin; więcéj przynosi korzyści niż szkody.

Nie zabijajcie kreta!

Chrabąszcz i pędrak są śmiertelnymi wrogami rolnictwa. Chrabąszcz składa 60 do 100 jajek, z których się rozwijają naprzód pędraki a późniéj chrabąszcze.

Tępcie chrabąszcze!

*) Leśniczowie niemieccy zwali go *Schecker*.

**) Ob. „Opiekun zwierząt". 1888, Nr. 2, str. 28.

Owady wyrządzają w każdym departamencie szkody na kilka milijonów franków. Jedynie ptaki skutecznie walczyć z nimi są w stanie, a pożerając owady, najważniejszymi są sprzymierzeńcami rolnika.

Dzieci nie niszczcie gniazd ptaszków! Polowy płaci za każde 500 oddanych mu chrabąszczy 25 centymów.“

Zanim jeszcze minister rolnictwa we Francyi wystosował powyższą w wysokim stopniu pochwały godną i na czasie odezwę, poznano i w innych krajach ogromne szkody, jakie chrabąszcz rolnikowi, ogrodnikowi i leśnikowi wyrządzić jest w stanie. Już w r. 1864 wydała władza kantonu *Aargau* w Szwajcaryi rozporządzenie nietylko zachęcające, lecz nakazujące zbieranie chrabąszczyzny: 1) każdéj wogóle rodzinie posiadającéj, czy nieposiadającéj rolę; 2) każdemu płacącemu podatek, choćby nie posiadał roli, ani własnego nie prowadził domu; 3) każdemu posiadaczowi roli podług ilości morgów. Stosunek ilości zbieranych chrabąszczy dla pojedynczych wyżéj wymienionych kategoryj ludności był następujący; każda rodzina zobowiązaną była oddawać dziennie 2 do 10 litrów (zależnie od mniejszéj lub większéj ilości tych owadów) chrabąszczy. Każdy płacący podatek $1^1/_4$—10 litrów, każdy posiadacz roli z hektara $3^1/_2$—14 litrów.

Kto do piątego dnia od czasu, gdy chrabąszcze fruwać zaczęły, pozostał w tyle ze swoim udziałem, otrzymał napomnienie, a jeśli do dnia ósmego nie pomagał w zbieraniu owadów, wtenczas zbierano na jego koszt i płacić był zobowiązany za hektolitr chrabąszczy 7—14 franków.

Równocześnie zachęcał zarząd gminy do dobrowolnego zbierania, które wszędzie było dozwolone, z wyjątkiem ogrodów, zagajeń i podwórzy; za szkody jednakowoż wyrządzone podczas zbiorów odpowiadał zbieracz. Dobrowolni zbieracze otrzymywali nagrody za kwartę chrabąszczy w pierwszych sześciu dniach po rozpoczęciu fruwania 3, w ostatnim tygodniu fruwania $2^1/_2$ franka. Dozorców, odbierających chrabąszcze, ustanowiła gmina i płaciła im $1^1/_2$—3 franków dziennie.

Dozorca użyć mógł chrabąszczy na własną potrzebę; zobowiązany był jednakowoż do polewania ich wapnem i pokrycia ziemią; po zupełnym ich zgniciu używać ich mógł jako nawozu. Koszta tępienia chrabąszczy, jakoteż utrzymywanie dozorców pokrywały składki właścicieli ziemi, gmin i państwa, oraz kary pieniężne.

Podobne rozporządzenie wydano co do zbierania pędraków za pługiem w lecie i jesieni. Każdy właściciel roli zobowiązany jest do zbierania pędraków, oraz pozwolić powinien zbierania ich na swoich polach obcym ludziom.

Że powyższe postępowanie szwajcarskiego kantonu ze wszech miar było racyjonalne, o tym świadczą następujące dane.

W latach 1862—63 poniosło 7 gmin w okolicy *Dudweiler* (powiat *Saarbrücken*) w skutek zniszczenia kartofli przez pędraki szkody na 20,000 talarów; takąż sumę wynosiły szkody w innych płodach rolnych. W r. 1885 zniszczyli cisami nieproszeni a żarłoczni goście groch w niektórych okolicach, w Würtembergii groch i kartofle zupełnie, buraków 90%, jęczmienia 50%, owsa 30%. Specyjalnie niebezpiecznym wrogiem jest pędrak dla plantacyi buraków. Sam niejednokrotnie obserwowałem tutaj dzieło zniszczenia tych poczwarek. Najpiękniejszy młody burak więdnie naraz. Po wyjęciu go z ziemi znajdujemy korzeń nadgryziony, a przerzuciwszy zapomocą ręki lub motyki znajdującą się pod nim ziemię, napotykamy na spoczywającego tam pędraka.

W kantonie *Bernskim*, gdzie równie jak w *Aargau*, obowiązkiem gmin jest zbieranie i tępienie chrabąszczy i pędraków, według urzędowych sprawozdań w latach 1864 i 1865 oddano 83,739 ćwierci szwajcarskich (około 22,000 hektolitrów) chrabąszczy i 67,917 ćwierci pędraków, za które zapłacono przeszło 120,000 złr. Chrabąszcze i pędraki przedstawiają tutaj niemniej niż 2 milijardy i 156 milijonów żarłocznych pysków, które przy dalszym nietamowanym rozmnażaniu się, byłyby w stanie zniszczyć doszczętu całe żniwo kraju.

Pewien właściciel w okolicy *Halli* (prow. *Saska*) kupił w r. 1860 w przeciągu trzech tygodni 1,300 hektolitrów chrabąszczy i zapłacił za nie 320 talarów; owady te w przeciągu poprzedzających 3 lat bez kwestyi spożyły do 50 milijonów funtów żyjących roślin wszelkiego rodzaju, a mianowicie buraków, kminku, koniczyny i kartofli. Wobec podobnych szkód człowiek nie może pozostać obojętnym, lecz powinien energicznie przyłożyć się do tępienia tych drobnych, lecz wielce niebezpiecznych wrogów.

Obok zbierania ich podczas chłodnych poranków majowych, kiedy chrabąszcze zaspane siedzą po drzewach i krzakach w ogrodzie i polu, najskuteczniejszym i najtańszym środkiem ich wytępienia jest hodowanie przyrodzonych wrogów tych

owadów. Znaczna ilość dwu i czworonożnych mieszkańców pól naszych polują na chrabąszcze i ich potomstwo: w r o n y, k a w k i, s z p a k i, w r ó b l e, k u r y, k a c z k i, n i e d o p e r z e, l i s y, b o r s u k i, j e ż e a przedewszystkim k r e t y są ich wrogami. Ale wiele z tych tępicieli owadów człowiek z rozmaitych powodów niszczy więcéj niż potrzeba, lub utrudnia im byt ich przez usuwanie wszelkich miejsc, gdzieby w danym razie bezpieczne znalazły schronienie. Co się tyczy kreta, to na polach i ogrodach jest on najskuteczniejszym tępicielem pędraków; na łąkach korzyści, jakie zapewnia przez tępienie wrogów roślinności, przewyższają straty, które powoduje wypychaniem kretowin, zanieczyszczających pokosy siana i utrudniających dokładne koszenie łąki.

Skuteczny środek tępienia chrabąszczy i pędraków podaje ogrodnik z okolicy Hamburga w tygodniku poświęconym ogrodnictwu i hodowli roślin (*Wochenschrift für Gärtnerei u. Pflanzenkunde*). Czytamy w powyższym piśmie, co następuje:

«Przed mn éj więcéj dziesięciu laty pędraki w ogrodach naszych ogromne wyrządzały szkody; całe klomby koniczyny i rododendronów niszczały, również cierpiały znacznie zboża w polach. W celu usunięcia téj plagi, zdecydowaliśmy się do hodowli szpaków. Kazaliśmy więc poumieszczać na drzewach 100 pudełek drewnianych najzwyczajniejszéj formy. Z wiosną wszystkie były już zamieszkane, a mieszkańcy zajmowali się od rana do wieczora polowaniem. Skoro chrabąszcz wydostaje się z ziemi lub zamierza się dopiero wydostać, szpak już jest pod ręką, troskliwie mu pomaga i ekspedyjuje go następnie do swego żołądka; nieledwie przy każdym otworze, z którego wyszedł chrabąszcz, znaleść można skrzydełka i inne niesmakujące szp kowi części tego owadu. Dostateczny dowód, że chrabąszcz ani chwili cieszyć się nie mógł ze swego żywota. Z téj przyczyny powiększyliśmy też liczbę gniazd i mamy ich obecnie 200.

«Od czasu zaprowadzenia hodowli szpaków, mieliśmy kilka lat obfitujących w chrabąszcze, ale szkód jak poprzednio nie zauważyliśmy ani razu, również i stosunek napotykanych przy głębokiéj uprawie pędraków stał się znacznie mniejszym, bo je również zapalczywie tępi dudek, który zapomocą swego długiego dzioba zręcznie wyciąga te owady z ziemi, nie uszkadzając przytym sąsiednich roślin».

Francuski pewien ogrodnik używa przeciw pędrakom jako skutecznego środka uprawy roślin chwytających (tensam środek

poleca prof. Kühn w Hali do wytępiania niszczących buraki nematodów). Ogrodnik ten zasiewa w ogrodach, w których chrabąszcze dużo pozostawiły potomstwa, w czerwcu na wszystkich zagonach, gdzie tylko się znajdzie kawałek wolnego miejsca sałatę, do któréj chętnie garną się pędraki. W sierpniu w czasie upału wygrabia te miejsca, aby promienie słoneczne zabiły młode pędraki nagromadzone około sałaty. Pracę tę powtarza się w odpowiednim czasie kilkakrotnie i w ten sposób niszczy nieproszonych żarłoków już w pierwszéj młodości. Lepiéj jednakowoż jest na twardéj podstawie rozmiażdżyć wygrabione owady, w przeciwnym bowiem razie dolne od żaru słońca zabezpieczone pędraki znów się zakopią w ziemię i nanowo rozpoczną swe dzieło zniszczenia.

Zbieranie i suszenie chrabąszczy w celu późniejszego ich zużycia na nawóz, lub jako dodatek do paszy dla trzody chlewnéj, drobiu lub ryb, zawsze się dobrże opłaci, jak to wykazały liczne na tym polu uskutecznione doświadczenia*) *P. K.*

6. Choroby kanarków. Często narzekają na choroby, jakim podpadają kanarki, te miłe nasze towarzysze, a to wskutek przewrotnego i nieodpowiedniego obchodzenia się z nimi. Niestosowne klatki, niedogodne miejsca, w oknie, na przeciągu, lub na żarze słonecznym, pod sufitem, albo wysoko na ścianie, gdzie się gromadzi zaduch pokojowy, często także w bliskości lamp gazowych lub naftowych, niedostateczne pielęgnowanie, niedostateczna żywność, nieczysta woda, niedbałe utrzymywanie klatek, tj. niedbałe ich czyszczenie itd. itd., są najczęstszymi przyczynami różnych chorób u tych ptaków. Oprócz tego już z natury podczas pierzenia się każdy ptak mniéj lub więcéj podpada różnym słabościom. Podczas pory pierzenia, trwającéj 3 do 4 tygodni, głos jego staje się przytłumionym; atoli po upływie téj pory głos jego staje się znowu czystym i dźwięcznym. Zdarzyć się może, że podczas pierzenia się ptak jest bardzo smutnym i słabym, wtedy należy go otoczyć większą opieką, przedewszystkim zaś karmić świeżym, zdrowym, mieszanym pożywieniem; można mu dawać codziennie trochę żółtka albo biszkokcika, który się lepiéj przechowuje niż jaje, a tensam pożytek przynosi. Również dobrze jest wsadzić między druciki klatki kawałek surowego ogórka, który ptak powoli dzióbać może i jeść. Innéj jarzyny nie należy wtedy ptakowi podawać.

---

*) *Kurjer Krakowski* 1888, Nr. 120.

Zalecają także jako dobry środek *Assa sepia*. Często podpadają kanarki chorobie zaziębienia, którego skutki najczęściej trudno usunąć. Należy wtedy ptaka umieścić w ciepłym miejscu, niewystawionym na przeciągi i zwracać pilnie uwagę na sposób żywienia; można wtedy oprócz ogórka dawać mu także mrówczych jaj. Aby chrypkę u ptaka usunąć, należy zamiast wody dawać mu tylko soku mannowego w małej czarce co pół dnia do picia, wystawić klatkę z nim na słońce tylko w porze południowej. Również można mu dać trochę niesolonego masła.

Jeżeli ptak nadyma się i ma krótki oddech, to dobrą jest rzeczą dawać mu oprócz zwyczajnego pożywienia trochę białego maku i biszkoktu, do wody można dolewać trochę dobrego czerwonego wina. Wszelkie jarzyny należy odrzucić, a oprócz tego ile możności wystawiać go na słońce, ale nie przy otwartym oknie. Jeżeli to ciężkie oddychanie nie ustępuje, daje się mu herbaty z rumianku dobrze pocukrzonej. Jeżeli wywiąże się u kanarka choroba z powodu robactwa, co już jest winą zaniedbywania go, należy ptaka przenieść do klatki czystej, a dawniejszą klatkę wrzącą wodą i olejem lnianym należycie wyparzyć, i to kilka razy, miejsca zaś u ptaka dotknięte robactwem, których dzióbem dostać nie może, należy posypać proszkiem przeciwko pasorzytom i powlec cokolwiek rozwodnioną gliceryną. *S. Morg.*

7. Niszczenie pędraków chrabąszczy. Na wiosnę wyoruje się pługiem dużo pędraków chrabąszczy, które może każdy oracz doskonale tępić przy pomocy psów. Przy wyoraniu należy psu pędraki pokazywać, a przygrzebane biczem odgarniać. Pies zrazu niechętnie zjada owe pędraki, a gdy się przyzwyczai, to go i kijem nie odpędzisz z pola. Ponieważ jeden pies nie podoła w niektórych miejscach wyjeść wszystkie pędraki, a czasem może zachorować od nadmiernego przeżarcia się nimi, lepiej więc będzie, jeżeli przyzwyczai się do tego niszczenia więcej psów.

8. Niszczenie myszy polnych odbywa się następującymi sposobami: 1) Robić świdrem dołki w ziemi tam, gdzie się ścieżki myszy krzyżują, 2) zadeptywać ich nory zapomocą przeganiania przez nie owiec, 3) zakopywać garnki nalane do większej połowy wodą, na którą popruszyć sieczki, 4) dusić je dymem z siarki zapomocą miechów, 5) podorywać głęboko rżyska przed zimą, przez co woda z deszczów i mróz łatwiej się do jam dostanie, 6) podczas orania zabijać myszy lub psami szczuć, 7) jeżeli się zagnieżdżą myszy na łąkach, spuścić wodę z rzeki, stawu, sadzawki lub rowu dla ich wytępienia. Aby zagnieżdżeniu się

myszy zapobiec, należy uprzątnąć koło pól i łąk niepotrzebne zarośla, które zwykle służą im za kryjówki.

Sprawy Towarzystwa.

I. Towarzystwo liczy (po dzień 15. czerwca b. r.) członków 327, z których na Kraków przypada 204, między nimi pań 27.

II. Od jednego z członków otrzymaliśmy następujące pismo, które podajemy Szanownym Członkom do wiadomości.

„Wielmożny Panie Profesorze! W numerze 5 *„Opiekuna zwierząt“* wyczytałem, że Świetny Senat akademicki obiecuje postarać się o środki zbudowania psiarni w celu tymczasowego umieszczenia swych ofiar. Choć obietnica ta pozwala spodziewać się, że biedne, na studyja przeznaczone psy, przed ostateczną swoją katownią w klatce żelaznej gnieść się nie będą, w zimie mrozu cierpieć nie będą, a może nawet udzielona zapomoga wystarczy na konieczne zaspokojenie ich głodu, przecież obietnica ta nie entuzyjazmuje mnie wcale i nie podzielam wdzięczności W. P. Profesora dla Świetnego Senatu akademickiego, wyrażonej w rzeczonym numerze „Opiekuna“, bo wszystkie te ulgi są tylko ujęciem kilku kropel wody z morza męki tych biednych ofiar! A co gorsze, obietnica ta Świetnego Senatu akademickiego zapowiada wyraźnie, że Szanowny Wydział lekarski nie myśli zarzucić swego krwawego sposobu badania, kiedy właśnie Towarzystwo ochrony zwierząt powinno wytrwale, nie zrażając się niczym, starać się o całkowite zniesienie tych okrutnych studyjów na żywym ciele! Z usunięciem wiwisekcyj usuniętą będzie i sposobność do nadużyć Dałby Bóg, aby nadużycia, na które się członkowie Towarzystwa ochrony zwierząt i nieczłonkowie użalali, były tylko wymysłem pesymistycznej fantazyi, ludzi nierozumiejących się na rzeczy, jak to uspokajająco grono Wydziału lekarskiego utrzymuje. Zdaje mi się jednak, że aby zrozumieć, że męka jest męką, a krajanie stworzenia żywego, do deski przyśrubowanego, jest dręczeniem, nie potrzeba godności rektora piastować, ani do Szanownego grona Profesorów Wydziału medycznego należeć, to każdy zwykły śmiertelnik pojmie. Specyjalne zaś nadużycia popełniane przez panów wiwisektorów, zostały podane niestety przez ludzi rozumiejących się już na rzeczach, bo przez naocznych świadków! Ci oto świadkowie, między innymi osobliwościami opowiadają rzeczy przekonywujące, że wiwisekcyja nie poprzestaje na katowaniu zwierząt, lecz zabija i ludzi moralnie, gdyż jeden z Szanownego grona panów lekarzy, dla wczesnego zahartowania nerwów, wprowadza do prosektoryjum swego małego synka! Smutno i myśleć o tym wszystkim; życzyć tylko należy Towarzystwu ochrony zwierząt wytrwałości w podjętej pracy i pomocy Bożej, którą Bóg litujący się nad męczonymi, pewnie udzieli. Załaczam wyrazy najprawdziwszego poważania. W Krakowie 3. czerwca 1888“.

R.

III. Celem umniejszenia mąk, jakim podpada bydło w rzeźni miejskiej podczas zabijania, gdyż bywa ono nasamprzód krępowane i w stanie skrępowanym rzucane na posadzkę asfaltową, w skutek czego doznaje silnego potłuczenia, a więc niepotrzebnego dręczenia, wniosło Towarzystwo do Magistratu podanie 25. IV. b. r. l. 135 z prośbą o sprawienie materaców słomianych pod bydło W sprawie tej udzielił Magistrat Tow. następującej odpowiedzi pismem z 26. V. b. r. l. 9034.

„Pismo szanownego Wydziału z 25. z. m. l. 135 w sprawie materaców słomianych, na którychby rzeźnicy bydło skrępowane przed zabiciem kładli, odstępuje się w myśl uchwały Magistratu z 19 b. m. tutejszej Administracyi akcyzy do właściwego urzędowego użytku“.

IV. Z powodu chwytania i niszczenia ptactwa przez chłopstwo wsi Zwierzyńca (pod Krakowem) jużto po ogrodach

między domostwami, już też po okolicznych polach i stokach Sikornika począwszy od kościoła św. Salwatora aż po Wolę Justowską, wniosło Tow podania 26. IV. b. r. l. 139 do c. k. Dyrekcyi Policyi i c. k. Komendy oddziału Żandarmeryi z prośbą o energiczne zapobieżenie temu złemu, wyśledzenie winnych i ukaranie tychże, następnie o skonfiskowanie klatek i przyrządów do chwytania służących i o wypuszczenie ptactwa na wolność. Ponieważ w tym to wypadku nader karygodnym urząd gminy Zwierzyńca wcale nie czuwał nad przestrzeganiem dotyczącéj ustawy, mimo że c. k. Starostwo na przedstawienie Stow. z 29. IX. z. r. l. 171 okólnikiem z 8. X. z. r. l. 16948 rozesłanym do wszystkich zwierzchności gminnych w pow. krakowskim, zawezwało naczelników gmin do ścisłego wykonywania ustaw, biorących świat zwierzęcy w obronę, i że urząd gm. Zwierzyńca wiedząc o niszczeniu ptactwa przez chłopstwo, z obowiązku w myśl §. 5 ustawy z 31. XII. 1874 (Dz. u. kr. Nr. 10) téj grabieży nie zapobiegał, zwróciło się również Tow. do c. k. Starostwa w Krakowie w powyższéj sprawie, prosząc przedewszystkim o pociągnięcie naczelnika gm. Zwierzyńca do surowéj odpowiedzialności za zaniedbywanie i lekceważenie ustawy o ochronie ptaków.

Co c. k. Starostwo zarządziło, niewiadomo Towarzystwu. Jedynie c. k. Dyrekcyi Policyi mamy do zawdzięczenia, że zarządziła na ptaszników obławy, skonfiskowała wiele siatek i klatek, jakoteż wypuściła więzione ptaki na wolność. Również z przyjemnością podajemy Szan. Członkom do wiadomości, że w ostatnich tygodniach skonfiskowała straż policyjna wiele ptactwa na Łobzowie, Czarnéj wsi i Krowodrzy.

Ponieważ w Bronowicach wielkich, Kobylanach i Żelkowie pod Bolechowicami (w pow krakowskim) włościanie na wielką skalę trudnią się łowieniem ptaków, po które całymi gromadami wyprawiają się z wiosną w okolice lesiste naszego powiatu i Królestwa Polskiego, a następnie sprzedają je pokryjomu niektórym przedsiębiorcom w Krakowie celem wysyłania ich do Wiednia, wogóle poza granice kraju, doniosło Tow. o tym c. k. Starostwu w Krakowie (28. IV b. r. l. 140), upraszając o wydanie polecenia naczelnikom gmin powyższych wsi, izby ci pod osobistą odpowiedzialnością ptaszników pod ich dozorem mieszkających z tychże gmin do władzy z łupem, klatkami i przyrządami odstawiali celem ukarania i aby bliżéj badali przyczyny wydalania się niektórych chłopów na wiosnę do Królestwa polskiego; upraszano zarazem c. k. Starostwo o utrudnienie wydawania kart legitymacyjnych włościanom tychże gmin na przejście przez granicę, żądając dokładnego wyjaśnienia celu przeprawiania się W téj sprawie zwróciło się Tow. do posterunku c. k. Żandarmeryi w Zabierzowie.

O podobnym niszczeniu ptactwa doszła Tow. wiadomość z Żegiestowa w pow. sądeckim. Piszą nam bowiem: „b o a ż e z g r o z a p r z y p a t r y w a ć s i ę i w s p o m i n a ć, c o p a-

stuchy z tą biedną ptaszyną wyrabiają; wybierają bowiem, gdzie tylko dopadną i żywcem rzucają młode ptaki w ogień albo rozdzierają je z rozpusty, albo też rozłupują pręty laskowe i w nie wkładają biedne ptaszki, następnie pieką i pożerają, nie zważając, jaki jest, byleby był ptakiem. Jeden pastuch zniszczy w kilku dniach do dziesięciu gniazd różnego ptactwa Stąd też mało już u nas kosów, drozdów skalnych, sikor i t. d.“ Z tego powodu zawiadomiło Tow. o tym c. k. Starostwo, Wydział Rady powiatowéj i posterunek c. k. Żandarmeryi w Nowym Sączu (25. V. b. r. l. 136 i 137).

V. Pismem z 25. maja 1888 l. 3064 zawiadomia nas Magistrat, „że **zakazuje oprawcy wstępowania na chodniki i spędzania z nich psów na środek ulicy w celu ich wyławiania.**“

VI. **Wyciąg z protokołu posiedzeń**. Uchwalono:

a) wziąć udział w wystawie higieniczno-lekarskiéj i dydaktyczno-przyrodniczéj, mającéj się odbyć w drugiéj połowie lipca b. r. we Lwowie; b) udzielić bezpłatnie 10 egz. „*Opiekuna zwierząt*“ z r. 1887 i 1888 Towarzystwu Oświaty ludowéj w Krakowie, 3 egz. Biblijotece więziennéj przy tutejszym kryminale, a 2 egz. Czytelni akademickiéj w Krakowie; c) odstąpić pismo traktujące o fałszywéj wadze sprzedawanego na Rynku kleparskim siana (percyja siana zamiast ważyć 5 kg., waży tylko 3½ — 4kg.) komisaryjatowi targowemu do urzędowego użytku; d) zawiadomić Magistrat m. Krakowa o przeciążaniu koni tramwajowych przez nabieranie zbyt wielkiéj liczby osób do wagonu, z prośbą o ustanowienie maxymalnéj liczby osób tramwaju używających; e) zapytać Administracyją akcyzy, w jaki sposób załatwiła podanie Tow. o materace słomiane pod bydło w rzeźni miejskiéj; f) upraszać Administracyją akcyzy o wydanie polecenia strażnikom akcyzowym, stojącym na lewym brzegu Wisły od rogatki zwierzynieckiéj aż po most podgórski, aby nie dozwalali łowienia ryb rozlicznéj gawiedzi próżniaczéj, wogóle osobom do tego nieupoważnionym; g) upraszać c. k. Dyrekcyją Policyi o wyznaczenie stójkowego pod Skałką przy wybieraniu piasku; h) upraszać c. k. Żandarmeryją o zwracanie uwagi na dręczenie koni przy wybieraniu piasku z Wisły na Zwierzyńcu; i) upraszać c. k. Dyrekcyją Policyi o wydanie polecenia stójkowym, aby zwracali uwagę na nowy rodzaj dręczenia koni przez ceglarzy; ci bowiem bojąc się bić konia, zaopatrują się w drut żelazny, którym konia świdrują koło ogona, aż koń jęczy z bolu (Wielopole i Starowiślna); j) wziąć udział w uroczystości jubileuszowéj prof. Maksymilijana Nowickiego, która się ma odbyć w październiku r. b.; k) upraszać Zarząd parku krakowskiego o lepsze i dogodne umieszczenie zwierząt dzikich utrzymywanych w tym parku; l) umieścić w tym parku tablice z odpowiednim napisem, wzywającym publiczność do ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami tam będącymi; ł) u-

tworzyć fundusz nagród drogą dobrowolnych składek; m) odbyć we wrześniu r. b. festyn z loteryją fantową na dochód mającego powstać szpitala dla chorych zwierząt domowych; n) wyrazić podziękowanie p. komisarzowi Karolowi Kostrzewskiemu i p. naczelnikowi poczty na dworcu kolei Janowi Fürbeckowi za energiczne przestrzeganie ustawy o ochronie ptaków; o) wydawać dziełka popularne treści przyrodniczej; w tym celu wybrano komisyją, w skład której weszli: prof. Gustawicz, Mrawinczyc i Filiński; p) zająć się sprawą założenia szpitala dla chorych zwierząt domowych. W tym celu wybrano komisyją, w skład której weszli: radca John Hugo, dyr. bud. Niedziałkowski, dr. Walentowicz, prof. Gustawicz, dr. Bujak i p. Zakrzewski Gustaw.

Fundusz nagród.

ODEZWA.

Według §. 2. ustępu h) statutu krak. Stow. ochrony zwierząt między środkami do dopięcia celów humanitarnych jest także wynagradzanie popierających cele Stowarzyszenia, przedewszystkim straży policyjnéj cywilnéj i wojskowéj, i straży targowéj, jakotéż akcyzowéj, przestrzegającéj pilnie i gorliwie ustaw tyczących się ochrony zwierząt, wreszcie wynagradzanie woźniców po ludzku obchodzących się z swymi końmi. Ponieważ fundusze tegoż Stowarzyszenia, składające się z niskich wkładek członków są bardzo szczupłe, gdyż ledwie pokrywają druk czasopisma, plakatów i inne wydatki, uchwalił Wydział na posiedzeniu, odbytym 9 b. m. zebrać odpowiedni fundusz pieniężny na powyższy cel drogą dobrowolnéj składki. Najmniejszy datek złożony przez Szanownych Członków na ręce kursora Towarzystwa z wdzięcznością przyjmujemy. Wszelkie datki ogłaszać będziemy w „Opiekunie zwierząt". Pierwsze rozdanie nagród odbędzie się wobec Wydziału i zebranych Członków jeszcze w bieżącym miesiącu, o czym doniesiemy Szanownym Członkom za pośrednictwem gazet. Polecamy gorąco tę sprawę Członkom zamiejscowym.

W Krakowie, 10. czerwca 1888.

Sekretarz: **Bronisław Gustawicz.**

Przewodniczący: **Hugo John.**

PIERWSZY WYKAZ.

Wne: **Kolosvary** A. 3 złr., **Seferowiczowa** Bronisława 2 złr., **Witowska** T. 2 złr., hr. **N. N.** 10 złr., **Gustawiczowa** M. 1 złr.

Wni: **John** Hugo 5 złr., dr. **Kopff** J. 2 złr, prof. **Mrawinczyc** B. 2 złr., **Gustawicz** B. 1 złr., prof **Kulczyński** Wł. 1 złr., **Brzozowski** Miecz. 1 złr., **Talowski** T. 1 złr., **Zaplatalski** J. 1 złr., **Grosse** J. 2 złr., **Roszkowski** A. 1 złr., **Kutrzeba** J. 50 ct., **Nowakowski** F. 30 ct., **Szużic** M. 30 ct., **Morgulec** St. 20 ct. Dr. **Dadlez** W. 1 złr, **Gladysiewicz** K. 50 ct, dyr. **Niedziałkowski** J. 1 złr., **Spałek** M. 40 ct., **Pawik** T. 20 ct., **Hendel** T. 20 ct., **Tęczyński** L. 20 ct., **Koziański** A. 20 ct, **Sulikowski** A. 50 ct., **Soczek** H. 30 ct., **Jawornicki** J. 1 złr., **Fischer** W. 1 złr., **Fischer** J. 1 złr., dyr. **Szancer** Z. 1 złr., **Tylko** J. 20 ct., Razem 45 złr.

Członkowie krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Od 26. kwietnia do 11. czerwca 1888.

a) **w Krakowie:**

Wne: **Baudówna** Maryja, starsza naucz. szkoły wydź. — **Berezowska** M., żona urz. kolei państw. — hr. **Łempicka** Eugenijuszowa — **Pauli** Ludwika, naucz. rob. kob. w szkole ewan.

Wni: **Dudziński** Emil, tow. szt. druk. — **Głuszek** Franciszek, urz. Gal. Zakładu Kredytowego Ziemskiego. — **Knapik** Józef, tow. szt druk. — **Korfield** Bernard, b. członek Zarządu warszawskiego tow. ochr. zw. — **Ostrowski** J., naucz. muz. — **Pasieczny** Edward, tow. szt. druk. — **Rydel** Lucyjan akad.

b) **w innych miejscowościach:**

Wni: **Chmielewski** Józef, inspektor szkół lud. Wadowice — **Druciak**, Błażej, naucz., Krościenko n. D. — **Wysocki** Józef, dziedzic, Polanka Wielka, p. Oświęcim.

Większe wkładki na rzecz Towarzystwa złożyli r. b.: Wielm. dr. **Mochnacki** Józef 10 złr., **Wysocki** Józef 10 złr., X. **Bożentowicz** Ludwik 5 złr., **John** Hugo 2 złr., **Czerny-Schwarzenberg** Kaźmirz 2 złr.

Następny numer „Opiekuna“ z powodu feryj wyjdzie na początku września za **sierpień i wrzesień**.

Redakcyją numeru zamknięto 18. czerwca 1888.

Nakładem krak. Stow ochr. zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego.